**02 - 7**
**ŚWIAT**
Historia świata na przestrzeni dziejów oraz w jej aktualnej odsłonie. Analizujemy wydarzenia, które postrzegamy jako momenty przełomowe.

**8**
**EKOLOGIA**
Zielona ekologia czy malowana na zielono? Sprawdzamy, czy myślenie o ekologicznych technologiach nie jest w dużej mierze życzeniowe?

**09 - 14**
**GOSPODARKA**
Szeroki kontekst gospodarczy. Interesuje nas wolność i ludzka godność tak w wymiarze ekonomicznym, jak społecznym oraz politycznym.

**15 - 19**
**POLSKA**
Wiadomości z kraju – informacje z zakresu polityki, nauki i techniki oraz kultury, a także aktualne komentarze.



NUMER 6(41)/2023

NOWY ŚWIAT 24


**KAŻDY RZĄD POZBAWIONY KRYTYKI JEST SKAZANY NA POPEŁNIANIE BŁĘDÓW**

**06 // 06.05.23**

**Rzecznik MiŚP skierował wniosek o objaśnienia podstaw prawnych w oparciu, o które ZUS stał się prawotwórczą instytucją.**

# ZUS chce stanowić prawo

**Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców Adam Abramowicz skierował wniosek o objaśnienie prawne do Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej, gdzie prosi o objaśnienia podstaw prawnych w oparciu, o które Zakład Ubezpieczeń Społecznych stał się prawotwórczą instytucją.**

ZUS wykreował „nieustawowego wspólnika iluzorycznego", a to godzi w przepisy „Konstytu-cji Biznesu", m.in.: Zasadę "co nie jest prawem zabronione, jest dozwolone, czyli: przepis art. 8 Prawa Przedsiębiorców, „Przedsiębiorca może podejmować wszelkie działania, z wyjątkiem tych, których zakazują przepisy prawa. Przedsiębiorca może być obowiązany do określonego zachowania tylko na podstawie przepisów prawa". Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej w odpowiedzi na interpelację poselską samo wska-zało, iż: „Odnosząc się do kwestii progu procentowej wysokości udziałów w wieloosobowej spółce, uprzejmie wyjaśniam, że zarówno obecne regulacje, jak i orzecznictwo nie określiły gra-nicy ilości udziałów, jakie powinien posiadać wspólnik spółki z ograniczoną odpowiedzialno-ścią, aby nie zostać uznanym za wspólnika »iluzorycznego«.
Zdaniem Rzecznika MŚP Adama Abramowicza, nie może być tak, że podmiot będący w świetle prawa spółką wieloosobową, jest narażony na to, że w niedającej się przewidzieć przyszłości spółka taka zostanie uznana – na podstawie nieopartej na wyraźnych przesłankach decyzji orga-nu rentowego, wbrew przepisom KSH oraz wpisowi w KRS, dokonanemu na podstawie orze-czenia sądowego – za spółkę jednoosobową, co w rezultacie doprowadzi do istotnej zmiany w kwalifikacji prawa nabytego na gruncie ubezpieczenia społecznego.
Należy także zauważyć, iż Rzecznik Praw Obywatelskich dr hab. Marcin Wiącek, prof. UW wspólnie z dr. Wojciechem Ostaszewskim w publikacji pt. „Krytyka koncepcji tzw. wspólnika iluzorycznego" wykazali, iż: „należy podkreślić, że koncepcja »wspólnika iluzorycznego« jest wytworem orzecznictwa i nie ma wyraźnego umocowania w przepisach prawa. Przyjęcie tej koncepcji prowadzi do wniosku, że organ rentowy lub sąd ma możliwość ustalić – działając na podstawie uznaniowych i niedających się w pełni przewidzieć przesłanek – iż spółka z o.o., która jest w rzeczywistości spółką dwuosobową, na potrzeby przepisów o ubezpieczeniach spo-łecznych ma charakter spółki jednoosobowej.
Przyjęcie takiej koncepcji nie ogranicza się do spółek dwuosobowych, lecz w istocie może być zastosowane również w przypadku wieloosobowych spółek z o.o., w których jeden ze wspól-ników posiada większość udziałów".

Ponadto autorzy wskazują, że „gdyby polski ustawodawca zamierzał na potrzeby regulacji z zakresu ubezpieczeń społecznych zrównać pod względem prawnym status jedynego wspólnika w spółce jednoosobowej ze statusem wspólnika większościowego w spółce wieloosobowej, to uczyniłby to w drodze wyraźnego przepisu ustawy lub przynajmniej przyznałby organom ren-towym i sądom kompetencję do dokonywania tego typu zrównywania w indywidualnych spra-wach, określając jednocześnie kryteria korzystania z takiej kompetencji. Brak przepisu o powyż-szej treści prowadzi do wniosku, że zrównanie, o którym mowa, nie było intencją ustawodaw-cy".
Reasumując, Rzecznik MŚP Adam Abramowicz, także uważa za autorami publikacji, że „Wy-kreowano zatem


**04 Bankructwa banków**
1 maja b.r. Bank First Republic został przejęty przez Federalną Korporację Ubezpieczeń Depozytów (FDIC), a następnie sprzedany JPMorgan Chase. Problemy zaczęły się w marcu z chwilą ogłoszenia upadłości Silicon Valley Bank i zakończyły się drugą, największą w historii USA upadłością instytucji bankowej.

**08 Problem ze zużytymi wiatrakami w Hiszpanii**
Energia wiatrowa uchodzi za przyjazną dla środowiska.

**21 Na POLSECURE 2023 Grupa WB zaprezentowała nowości**
Udany debiut Mobilnego Centrum Zarządzania

**KURCZY SIĘ TYTONIOWE ELDORADO W SZAREJ STREFIE** 19
Największym wzięciem wśród nielegalnych podróbek cieszyły się sztandarowe marki: Marlboro i Rothmans

**NADCHODZI DEREGULACJA** 16
Ostateczne przyjęcie przez Sejm ustawy deregulacyjnej (ustawy o zmianie ustaw w celu likwidowania zbędnych barier administracyjnych i prawnych)

**RERUM NOVARUM WCIĄŻ AKTUALNE** 02
Raz zbudzona żądza nowości, która już od dawna wstrząsa społeczeństwami, musiała w końcu swą chęć zmian przenieść z dziedziny polityki na sąsiednie pole gospodarstwa społecznego

ŚWIAT

# Blamaż Wagnera

dr Janusz Grobicki
Redaktor naczelny

**W tym roku majówka, choć długa, była wyjątkowo zimna i deszczowa. Mimo to szacuje się, że 75 proc. Polaków wybrało odpoczynek poza domem. W całym kraju zapełniły się ośrodki wczasowe, hotele i pensjonaty. Jednak krajowa branża HoReCa spodziewała się lepszych wyników finansowych, wynikających z wiosennej turystyki. Być może spragnieni słońca rodacy, częściej decydowali się na wyjazdy do cieplejszych, odległych rejonów świata. Leniwa atmosfera majowego relaksu, nieco ograniczyła zainteresowanie wojną na Ukrainie, a na czołówki doniesień agencyjnych trafiły relacje z koronacji Karola III i jego żony Camilli. Jednak nie da się zauważyć, że konflikt zbrojny za naszą wschodnią granicą wszedł w nową fazę. Rosyjscy agresorzy, po trwających już ponad rok próbach przełamania umocnień ukraińskich, sami przechodzą do obrony. Szczególnie interesująca sytuacja zapanowała w Bachmucie. Wagnerowcy nie zdołali wyprzeć Ukraińców z miasta i zdziesiątkowani próbują przerzucić odpowiedzialność za brak sukcesu na władze Kremla. Kryminalista Jewgienij Prigożyn żąda zwiększenia dostaw amunicji, a w razie odmowy zapowiada opuszczenie pozycji w niezdobytym mieście i przekazanie ich w ręce godnego siebie następcy, degenerata czeczeńskiego Ramzana Kadyrowa i jego żołdaków. Ukraińcom udało się wyniszczyć w trwającej od wielu miesięcy walce zasoby i siły, którymi dysponowali najemnicy Prigożyna.**

**Oprócz tego rozhisteryzowany i obawiający się blamażu szef Grupy Wagnera, swoimi wystąpieniami przeciw rosyjskim generałom, wywołał konflikt wewnętrzny w moskiewskich strukturach siłowych. Podobno Putin obiecał poprawę zaopatrzenia wagnerowców, choć stanął po stronie swoich generałów. Czy może to oznaczać początek końca ponurej legendy Grupy Wagnera? W miarę poprawy pogody coraz bardziej realna staje się kontrofensywa armii ukraińskiej. Rosjanie, obawiając się ataku na okupowany Obwód Zaporoski, pospiesznie ewakuują ludność z terenów, które mogą stać się teatrem nadchodzących walk. Atak dronów na Kreml, dodatkowo osłabił morale agresorów oraz podważył autorytet Putina. Niewątpliwym sukcesem Ukraińców było pierwsze w historii zestrzelenie hipersonicznej rakiety Ch-47M2 Kindżał. Rosjanie do tej pory przekonywali, że rakiety Kindżał są w stanie pokonać nie tylko istniejące, ale i dopiero wprowadzane, najnowocześniejsze środki obrony powietrznej. Zniszczenia tego śmiercionośnego cudu rosyjskiej techniki, dokonano dzięki amerykańskiemu systemowi Patriot. Interesującą z punktu widzenia polskiej doktryny obronnej jest informacja ukraińskiego Ministra Cyfryzacji o utworzeniu dziesięciotysięcznego, wojskowego korpusu operatorów dronów.**

# Rerum novarum wciąż aktualne

„Raz zbudzona żądza nowości, która już od dawna wstrząsa społeczeństwami, musiała w końcu swą chęć zmian przenieść z dziedziny polityki na sąsiednie pole gospodarstwa społecznego". Tymi słowy zaczyna się wstęp do jednego z najsłynniejszych dokumentów dotyczących katolickiej nauki społecznej, czyli encykliki papieża Leona XIII pt. Rerum novarum. Dokument chociaż ma już ponad 130 lat to wciąż warto do niego sięgać. Aktualizują się bowiem, także dzisiaj, te same zagrożenia przed jakimi przestrzegał papież Leon.

Clou tego dokumentu jest obrona własności prywatnej. Dlaczego? Ponieważ to ją głównie atakowali komuniści, wskazując jako główne źródło podziałów społecznych i dysproporcji majątkowych. Czy dziś zatem własność prywatna jest bezpieczna i nie ma takich, którzy apelują o jej zniesienie czy ograniczenie?

Szef wielkiego amerykańskiego banku inwestycyjnego JP Morgan Chase, Jamie Dimon stwierdził w niedawnym liście do akcjonariuszy, że rząd może być zmuszony zabierać własność prywatną aby przeznaczyć ją pod inwestycje związane z odnawialnymi źródłami energii. Spójrzmy na zastosowany tu mechanizm. Dimon wskazuje w liście, że mogą to być kroki konieczne w związku ze skutkami zmian klimatycznych. Mamy zatem odwołanie do rzekomego potężnego zagrożenia. Od lat straszy się nim ludzi, wskazując na to, że działania związane ze zwalczaniem zmian klimatycznych muszą być radykalne. Nie ma czasu do stracenia – perorują tzw. obrońcy klimatu. Jeśli „czegoś" nie zrobimy czeka nas globalna katastrofa. Jest zatem pretekst do aktywności niekonwencjonalnej.

Tak samo perswadowali komuniści. Odwoływali się do biedy robotników i podawali receptę, dzięki której ich los miał się poprawić. Tym czymś była światowa rewolucja z efektem finalnym w postaci zniesienia własności prywatnej. „Socjaliści, wznieciwszy zazdrość (ubogich do bogatych) mniemają, że dla usunięcia przepaści między nimi znieść trzeba prywatną własność, a zastąpić ją wspólnym wszystkim posiadaniem dóbr materialnych, i to w ten sposób, żeby nimi zarządzali bądź naczelnicy gmin, bądź kierownicy państw. Przez tę przemianę posiadania prywatnego na wspólne zapewniającą, jak sądzą, równy podział rzeczy i korzyści, spodziewają się socjaliści uleczyć obecne zło" – pisał Leon XII w Rerum novarum. Mamy ten sam mechanizm ataku na własność: problem i rozwiązanie w postaci jej zniesienia lub ograniczenia, które finalnie i tak skończyć się musi jej likwidacją. Oczywiście wszystko okraszone wielkim napięciem i nawoływaniem do natychmiastowego działania. W efekcie uda się zapewnić światowy pokój i dobrobyt. To wszystko, rzecz jasna, okazało się finalnie wierutnym kłamstwem. Niemniej z punktu widzenia socjotechniki działało nieźle. Ludzie naprawdę się na to nabierali. Wierzyli, że wywłaszczenie i likwidacja własności dadzą oczekiwany dobrobyt. Teraz to samo rozwiązanie ma doprowadzić do uniknięcia klimatycznej katastrofy.

Są to działania zabójcze i sprzeczne z ludzką naturą. Zwracał na to uwagę Leon XIII pisząc w cytowanej encyklice: „Z tego też powodu, że człowiek w przeciwieństwie do zwierzęcia ma rozum, trzeba, by człowiek miał nie tak jak zwierzę zostawione sobie do bezpośredniego spożycia dobra, ale żeby miał dobra do stałego i trwałego posiadania; nie tylko więc te, które przez użycie niszczeją, ale także te, które mimo używania pozostają". Własność jest zatem konsekwencją posiadania przez człowieka rozumu. Budowanie świata bez własności prywatnej jest zatem sprzeczne z rozumem, taki świat, z punktu widzenia ludzkiej natury, nie ma sensu i automatycznie zmierzać będzie do autodestrukcji. „Dlatego ludzkość, nie dając się poruszyć przeciwnym poglądom małej grupy ludzi, a badając uważnie naturę ludzką, w jej prawie znajduje uzasadnienie podziału dóbr materialnych i podstawę prywatnej własności, którą obyczaj wieków uświęcił jako instytucję najlepiej odpowiadającą naturze ludzkiej i zgodnemu i pokojowemu pożyciu ludzi" – naucza w Rerum novarum papież Leon XIII.

Niestety ataki na rozmowy porządek rzeczy są coraz częstsze. Trzeba stawiać im odpór szybko i zdecydowanie. W przeciwnym wypadku przynieść mogą całej ludzkości zgubne konsekwencje. Komunizm XXI wieku jest równie niebezpieczny (a może i groźniejszy) jak ten, który rozwijał się w wieku XIX i przyniósł tyle cierpienia w wieku XX. Pozornie chodzi o troskę o jakieś wyższe dobro, wtedy o los robotników, teraz o zabezpieczenie przed rzekomą klimatyczną katastrofą. Zarówno wtedy jak i teraz skutki będą jednak takie same. Dlatego jako antidotum warto sięgać do takich dzieł jak Rerum Novarum, jak widać, mimo upływu lat, jest to dokument aktualny.

**Autor**
Kamil Goral

## Redakcja

**Wydawca**

Niezależny Instytut Wydawniczy
ul. Adama Branickiego 18 / 67,
02-972 Warszawa

www.nowyswiat24.com.pl

**Redaktor naczelny**

dr Janusz Grobicki

**Redakcja**

Maciej Małek
Dorota Zielińska
Adrian Dąbek
Kamil Goral

# Szwajcarski bank Credit Suisse stracił klientów, ale nie zyski

Wejście do budynku banku Credit Suisse. Zdjęcie zrobione19 kwietnia 2021, Zurich, Szwajcaria. — Zdjęcie od Nasevorn

**Dziennik „El Economista" poinformował, że z dokumentów opublikowanych przez szwajcarski bank Credit Suisse wynika, że w pierwszym kwartale bieżącego roku poniósł on poważne straty w depozytach, które sięgnęły 67 mld franków (68,3 mld euro). Powodem miała być duża liczba wypłat w momencie, gdy bank znalazł się blisko bankructwa.**

Do nagłego wycofania depozytów doszło w pierwszym kwartale 2023 r., w dniach finansowej paniki i dużych spadków na giełdzie. Jednak odpływ zaczął się już w ubiegłym roku, kiedy bank zaczął mieć kłopoty.

W raporcie zaznaczono, że zmniejszenie płynności stało się „szczególnie dotkliwe w dniach bezpośrednio przed i po ogłoszeniu fuzji" z konkurencyjnym bankiem UBS. Aby zatrzymać, niektórych azjatyckich klientów, bank zaproponował im, nawet depozyty z oprocentowaniem rzędu 6 proc. Nie zatrzymało to odpływu deponentów od Credit Suisse, którzy najzwyczajniej obawiali się bankructwa banku.

„Ustabilizowali się na znacznie niższych poziomach, ale w tej chwili sytuacja nie została jeszcze odwrócona" - przyznał przedstawiciel banku. W 2022 r. łączny odpływ gotówki z Credit Suisse wyniósł 123,2 mld franków (125 mld euro). Wywołało to kryzys zaufania wśród klientów, a w dalszej konsekwencji - sprzedaż UBS.

> **Posiadanie aktywnie zaangażowanych obu starszych menedżerów ds. ryzyka – pomoże zapewnić, że jesteśmy dobrze przygotowani i odpowiednio umocowani w obszarze, który jest kluczowy dla naszego przyszłego sukcesu – powiedział Sergio P. Ermotti, prezes UBS.**

### Upada, ale z zyskiem

Credit Suisse został przejęty przez konkurencję, co uratowało go przed bankructwem. Nim jednak dojdzie do pełnej fuzji, Credit Suisse będzie jeszcze działał jako samodzielna instytucja bankowa. Mimo wspomnianych kłopotów pierwszy kwartał zakończył na plusie - zarobił 12,432 mld franków (12,6 mld euro). W ubiegłym roku stracił natomiast 7,293 mld franków (7,4 mld euro). Jak to się dzieje, że upadający bank przynosi dochody? To za sprawą pewnych klauzul, które zostały uruchomione, kiedy wartość akcji banku spadła poniżej określonego poziomu.

Bank podał, że zysk osiągnięto poprzez anulowanie związanych z nim obligacji AT1, nakazane przez szwajcarski rząd w dniu fuzji. Dzięki temu, zobowiązania banku wynoszące 15 mld franków spadły do zera. W ten sposób księgowi odnotowali zysk, chociaż przychody gwałtownie zmalały, a cena akcji dostosowała się do ceny zakupu banku przez UBS.

Zarządzenie władz Szwajcarii spowodowało jednak, że wielu właścicieli obligacji postanowiło złożyć skargi - zarówno do instytucji szwajcarskich, jak i międzynarodowych.

### Zmiany w UBS przełożone

UBS poinformował, że zmiana na stanowisku szefa ryzyka zostaje - z powodu fuzji - przełożona. 1 maja Christiana Bluhma miał zastąpić Damian Vogel, ale przejęcie Credit Suisse sprawiło, że Bluhm zgodził się sprawować swoje obowiązki na „bliżej nieokreślony czas". Swoją decyzję o ustąpieniu z funkcji szefa ogłosił w listopadzie 2022 r. Zamierza poświęcić się innym działalnościom - karierze akademickiej i fotografii.

Zaraz po listopadowej decyzji Bluhma, UBS zdecydował o mianowaniu na jego miejsce Damiana Vogela, aktualnie odpowiadającego za pion ryzyka w dziale zarządzania majątkiem UBS. Odkąd dołączył do UBS w 2010 r., Vogel zajmował różne wysokie stanowiska, zarówno w dziale bankowości osobistej, jak i korporacyjnej.

„Posiadanie aktywnie zaangażowanych obu starszych menedżerów ds. ryzyka - pomoże zapewnić, że jesteśmy dobrze przygotowani i odpowiednio umocowani w obszarze, który jest kluczowy dla naszego przyszłego sukcesu. Chciałbym podziękować Christianowi za jego gotowość do kontynuowania swojej roli" - powiedział Sergio P. Ermotti, prezes UBS. Podziękował także Vogelowi za jego pracę nad przyszłymi procedurami zarządzania ryzykiem w banku.

**Na podstawie**
El Economista

## ZUS chce stanowić prawo cd.

bez udziału organów posiadających kompetencję do stanowienia prawa w RP pozaustawową przesłankę pozwalającą organom rentowym na uznanie, na podstawie niezna-nych kryteriów, że osoba, która zgodnie z urzędowym rejestrem i rzeczywistym stanem kapitału spółki jest jednym ze wspólników spółki wieloosobowej, może zostać potraktowana – w dro-dze uznania, na potrzeby prawa o ubezpieczeniach społecznych – jako jedyny wspólnik spółki jednoosobowej, co rodzi daleko idące skutki w zakresie uprawnionego oczekiwania uzyskania prawa majątkowego w postaci świadczeń z ubezpieczeń społecznych", dlatego też wniósł o ob-jaśnienie prawne w przedmiotowej sprawie do Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej.

**Opracowanie**
Janusz Grobicki

# Bankructwa banków

## KOLEJNA INGERENCJA AMERYKAŃSKIEGO REGULATORA NIE GWARANTUJE STABILNOŚCI SYSTEMU

**1 maja b.r. Bank First Republic został przejęty przez Federalną Korporację Ubezpieczeń Depozytów (FDIC), a następnie sprzedany JPMorgan Chase. Problemy zaczęły się w marcu z chwilą ogłoszenia upadłości Silicon Valley Bank i zakończyły się drugą, największą w historii USA upadłością instytucji bankowej.**

Wedle informacji FDIC sprzedaż First Republic JPMorgan nastąpiła w efekcie „wysoce konkurencyjnego konkursu ofert". Na mocy zawartego porozumienia JPMorgan przejmie wszystkie depozyty banku wartości 92 mld USD, a dodatkowo zakupi wycenione na blisko 230 miliardów dolarów aktywa. Koszty operacji rzędu 13 mld dolarów, poniesione przez FDIC pokryły fundusze gwarancyjne, na które złożyły się wszystkie banki ubezpieczone przez Federalną Korporację Ubezpieczeń Depozytów.

Jak oświadczył CEO w JPMorgan Jamie Dimon; „Nasz rząd zaprosił nas i innych, by podjąć działania i to zrobiliśmy". First Republic mający swoją siedzibę w San Francisco, to drugi co do wielkości bank przejęty przymusowo przez państwo, a do upadku doszło w niespełna dwa miesiące od upadłości (o czym pisaliśmy) Silicon Valley Bank i Signature Bank.

Pomimo podejmowanych działań trwał proces utraty kapitału przez bank, a wycena akcji spadła aż o 97 proc. Zdaniem „Washington Post" przyczyny upadku First Republic były podobne do tych, które zdecydowały o niewypłacalności SVB. Inwestycje w długoterminowe aktywa, takie jak obligacje skarbowe, okazały się nierentowne za sprawą podnoszenia przez Rezerwę Federalną stóp procentowych.

Już 27 kwietnia Dyrektor Zarządzający JPMorgan Asset Management Bob Michele, podczas wywiadu dla Bloomberg TV wskazał, że problem pojedynczego banku, stanowi jednocześnie „odbicie sytuacji" całego sektora. Jego zdaniem z chwilą wygaśnięcia programów pożyczek awaryjnych realizowanych przez Federalną Korporację Ubezpieczeń Depozytów (FDIC) i Federalnego Banku Kredytów Mieszkaniowych (FHLB), los banków regionalnych pozostanie niepewny.

W opinii Boba Michele problemy z płynnością, które powstały z powodu gwałtownego odpływu depozytów First Republic „nigdy nie powinny się wydarzyć", gdyż mamy do czynienia z „najsilniej skapitalizowanym i regulowanym rynkiem na świecie", którym ciągle pozostaje bankowość. Od działań, jakie podejmie regulator, zależy czy problemy pojedynczego banku rozleją się na cały system bankowo-finansowy.

Źródłem obecnego kryzysu pozostaje inflacja, bo zanim doszło do jej zduszenia, to najmniej zarabiający Amerykanie (aby przeżyć), musieli wycofywać swoje depozyty bankowe. W efekcie bankowe salda „większości ludzi" są obecnie niższe niż w czasach przed pandemią COVID-19. Tym samym banki regionalne pozostają uzależnione od dodatkowej gotówki pozyskiwanej z dwóch źródeł - Federalnej Korporacji Ubezpieczeń Depozytów i Federalnego Banku Kredytów Mieszkaniowych.

Programy ratunkowe nie działają, gdy zważyć, że przed upadłością – zarówno Silvergate Bank, jak i Signature Bank otrzymywały od FHLB znaczne pożyczki. Pochodziły one od konsorcjum 11 banków i odpowiednio opiewały na kwoty 3,6 oraz 10 miliardów USD. Pomimo tego, wskutek odpływu depozytów oba banki i tak upadły.

Zdaniem Rayan'a Selkis'a z firmy badawczej Messari aktywnej na rynku blockchain, to nie kryptowaluty, lecz polityka Rezerwy Federalnej odpowiada za bieżący stan rzeczy. Pracownicy Departamentu Skarbu USA analizują możliwości rozszerzenia obowiązującego zakresu ubezpieczenia depozytów poza dopuszczalny pułap 250 000 USD, aby objąć gwarancjami wszystkie depozyty, które wedle FDIC na 31 grudnia 2022 r. opiewały na kwotę 17,7 biliona USD. Tym samym precedensy, z jakimi mieliśmy do czynienia w przypadku SVB, uzyskałyby prawną podstawę.

**Autor**
Maciej Małek

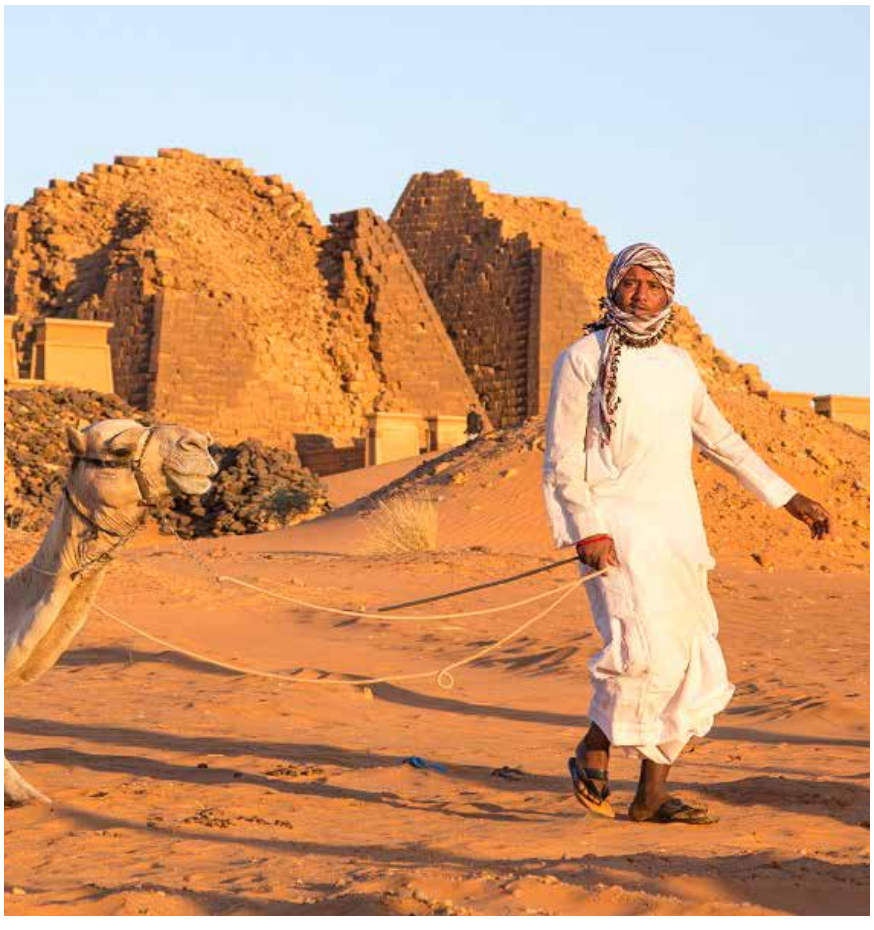

# W bliskowschodnim tyglu wrze – epicentrum Sudan

**Zbliża się szczyt arabski, który tym razem odbędzie się w Rijadzie. Nie przypadkiem więc główni gracze w regionie, wykazują wielostronną i wzmożoną aktywność. Prym wiedzie Arabia Saudyjska, której dyplomatyczne zabiegi koncentrują się na wygaszaniu konfliktów z Iranem, Jemenem czy Syrią.**

Sudan, piramidy Meroe
Niestety lista punktów zapalnych jest daleko dłuższa. Wystarczy wymienić: Afganistan, Libię, Liban, Saharę Zachodnią i przede wszystkim Sudan, gdzie jak doniosły w niedzielę 16 kwietnia światowe media - ze zdwojoną siłą wybuchły walki pomiędzy armią, a paramilitarną milicją w Chartumie. Jeszcze niedawno wydawało się, że krucha równowaga doprowadzi do uzgodnień satysfakcjonujących wszystkie strony konfliktu, a w ich efekcie dojdzie do przekazania władzy głównym siłom politycznym, co w perspektywie doprowadzi do wyłonienia legitymującej się demokratycznym mandatem reprezentacji.

Sudanem interesują się nie tylko lokalni, ale także globalni gracze. Mieliśmy w przeszłości do czynienia z mediacją ze strony Chin, planujących tam swoje inwestycje. Z kolei Rosja zamierzała wybudować bazę sił morskich. W tej sprawie doszło już do wstępnych ustaleń. Zachodni sojusznicy byli żywotnie zainteresowani wspieraniem procesu demokratyzacji, co miało głębsze uzasadnienie. Także niedawne exposé polskiego ministra spraw zagranicznych prof. Zbigniewa Raua zawierało odniesienia do Sudanu.

Dziś mówienie o budowie podstaw demokratyzacji w odniesieniu do Sudanu przypomina bardziej political-fiction niż realną alternatywę dla tego swoistego gordyjskiego węzła. W efekcie Sudan stał się państwem upadłym. Potencjał regularnej armii faktycznie ma do czynienia z przeciwwagą w postaci powstałych z osławionych pacyfikacją Darfuru bojówek Dżandżawidów, które w okresie dyktatury stanowiły jej zbrojne ramię oraz Sił Szybkiego Reagowania. Jeszcze w sobotę 15 kwietnia wydawało się, że wielomiesięczne rozmowy przywódców zbrojnych ugrupowań doprowadzą do politycznego rozwiązania. Jednak stało się inaczej.

Żmudny i skomplikowany proces zainicjowało obalenie dyktatora Omara al-Baszira w roku 2019. Gaz ziemny, złoto, mangan, azbest, chromit, mika – to łakomy kąsek. Jeszcze 23 czerwca 2021 ministerstwo ds. ropy naftowej Sudanu Południowego ogłosiło pierwszą w historii aukcję na przyznanie koncesji wydobywczej. Europa jest żywotnie zainteresowana dostępem do sudańskich złóż ropy, szacowanej przez koncern BP na 1,5 mld baryłek, co w Afryce Subsaharyjskiej plasuje ten kraj na trzecim miejscu za Angola i Nigerią. Na razie Malezja i Chiny korzystają z dominującej pozycji, gdyż uzyskały wcześniej koncesje wydobywcze bez żadnej aukcji.

Dopóki korupcyjne interesy wszelkiej maści ugrupowań siłowych nie zostaną zagwarantowane, trudno będzie mówić o skutecznym wdrożeniu procesu normalizacji politycznej, zwłaszcza że obok interesów ekonomicznych wielcy gracze w regionie, ale także na scenie globalnej mają przeciwstawne interesy. Utrzymywanie sytuacji konfliktu, nawet w zbrojnym wydaniu sprawia, że wszystkie opcje są „na stole", a w każdym razie żadna nie jest wykluczona, zgodnie z zasadą, że wróg mojego wroga, jest moim potencjalnym sojusznikiem.

Rosja myśli o swoim zbrojnym przyczółku jako atutowym elemencie rozgrywki, gdy Bliski Wschód zdecyduje o globalnym układzie sił. Tymczasem Chiny kontynuują swoją gospodarczą ekspansję, Europa oczekuje wdrożenia procesu politycznego, ale w tle pozostają interesy ekonomiczne, dostęp do taniego surowca, relatywnie niskich kosztów jego transportu i stabilizowania sytuacji w regionie, przez budowę stabilnych relacji gospodarczych. Dzisiaj, w obliczu walk toczonych w Chartumie, każda z tych opcji się oddala.

Do wtorku w stolicy Sudanu życie straciło ponad 100 cywilów, a 365 zostało rannych. Rozwiązaniem napiętej sytuacji w Rijadzie zajęła się Rada Bezpieczeństwa ONZ, a Egipt jest gotów podjąć się roli mediatora w tym konflikcie.

**Autor**
Maciej Małek

# Rosja obchodzi zachodnie sankcje poprzez import z krajów trzecich

**ROSJA NADAL ATAKUJE UKRAINĘ, A KRAJE ZACHODU WSTRZYMAŁY SPORĄ CZĘŚĆ DOSTAW ELEKTRONIKI NA ROSYJSKIE RYNKI. NIE ZNACZY TO JEDNAK, ŻE SMARTFONY CZY MIKROPROCESORY ZACHODNIEJ PRODUKCJI NIE DOCIERAJĄ DO MOSKWY – INFORMUJE „THE TIMES".**

W czerwcu ubiegłego roku Rosja przeszła na tak zwany import równoległy, który oficjalnie pozwala tamtejszym firmom na sprowadzanie produktów wyprodukowanych na Zachodzie z krajów trzecich, bez konieczności uzyskania zgody właściciela znaku towarowego.

Dzięki temu Rosja omija część sankcji, które kraje Zachodu nałożyły na nią w reakcji na zaatakowanie Ukrainy. Zachodnie towary napływają z Chin, Turcji oraz krajów byłego Związku Radzieckiego: Białorusi, Armenii i Kazachstanu.

Chociaż firma Apple wstrzymała sprzedaż swoich produktów w Rosji, to na rosyjskim portalu zakupowym Ozon.ru (będącym odpowiednikiem amerykańskiego Amazona) można nabyć najnowszego iPhone'a z oczekiwanym czasem dostawy wynoszącym... dwie godziny.

Jednym z istotnych powodów wstrzymania dostaw sprzętu elektronicznego do Rosji była możliwość, że komponenty elektroniczne zostaną wykorzystane w działaniach militarnych. Państwa zachodnie nie chciały przykładać technologicznej ręki do ataków na Ukrainę. Ma to tym większy sens, że Rosja nie radzi sobie z produkcją własnych półprzewodników wysokiej jakości, a są one niezbędnym elementem systemów nawigowania pociskami typu cruise.

Z pomocą Rosji przyszedł jednak Kazachstan – były członek Związku Radzieckiego, który do dziś pozostaje w bliskich relacjach z Moskwą.

W samym tylko 2022 r. wysłał do Rosji półprzewodniki warte łącznie 3,7 mln dolarów, czyli 300 razy więcej niż przed wojną. Mikrochipy i inne technologie napływały do Rosji także z Chin, ale chińskie półprzewodniki (jak poinformowała rosyjska gazeta „Kommiersant") są w 40 proc. przypadków wadliwe. To oznacza spadek jakości, ponieważ przed wojną tylko 2 proc. chińskich półprzewodników nie nadawało się do wykorzystania.

Chociaż po tym, jak Rosja zaatakowała Ukrainę, wiele zachodnich firm postanowiło wycofać się z rosyjskiego rynku, to dla przeciętnego rosyjskiego konsumenta niewiele się zmieniło. Kremlowskie władze wprost zachęcały rosyjskie firmy, by importowały zachodnie towary – szwedzkie meble, amerykańskie zabawki dla dzieci czy europejskie dobra luksusowe. Produkty takich firm jak Zara, H&M czy Nike można na przykład zamawiać za pośrednictwem firmy Pochta Global, mającej siedzibę w Hongkongu, ale współpracującej z pocztą rosyjską. Zamówione towary najpierw sprowadzane są do magazynów w Hongkongu, a stamtąd trafiają do rosyjskich konsumentów.

Rosyjskie władze namawiały także obywateli do „walki" z zachodnimi korporacjami poprzez pobieranie pirackich wersji filmów i seriali. Miało się to negatywnie odbić na finansach takich firm jak, Netflix.

Choć rosyjscy politycy zachwalają rozwiązanie importu równoległego, to wydaje się, że niektóre obejścia zachodnich sankcji przestają być skuteczne. Na przykład Kazachstan zapowiedział dodatkowe kontrole eksportowanych towarów, żeby zatrzymać „podziemny" handel z Rosją. To dlatego, że kazachstańscy politycy zaczęli poważnie obawiać się strat wizerunkowych na arenie międzynarodowej i ich wpływu na państwową gospodarkę.

Blokady na tranzyt towarów do Rosji, które były objęte sankcjami, wprowadziła też Turcja, która jest członkiem NATO. To ważna zmiana, bo w sierpniu ubiegłego roku eksport z Turcji do Rosji wart był 738 mln dolarów, czyli najwięcej w historii. O blokadzie tranzytu poinformowało moskiewskie radio Kommiersant FM, które powoływało się na informacje od firm logistycznych, natomiast tureccy politycy nie odnieśli się do tego doniesienia.

Dmitrij Pieskow, rzecznik Kremla, uważa, że na kraje prowadzące interesy z Rosją wywierana jest „otwarta, brutalna presja". Nie rozwinął jednak swojego zdania i nie podał żadnych szczegółów.

**Na podstawie**
The Times

# Jak Wielka Brytania wybiela Komunistyczną Partię Chin

**WIELKA BRYTANIA UPARCIE I ŚWIADOMIE NIE CHCE PRZYZNAĆ, ŻE CHINY SĄ KOMUNISTYCZNYM REŻIMEM O AGRESYWNYM NASTAWIENIU – TWIERDZI „THE TELEGRAPH".**

Niedawne przemówienie Jamesa Cleverly'ego, brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, które miało miejsce w Mansion House i dotyczyło Chin, może być jednym z najważniejszych wystąpień współczesnej Europy – ale tylko w negatywnym sensie. Przed wystąpieniem minister opublikował oświadczenie, w którym nawoływał Chiny do tego, by ujawniły prowadzoną przez nie „największą rozbudowę armii w czasie pokoju". Ostrzegał jednocześnie przed ryzykiem wynikającym z „tragicznej pomyłki". Nie przeszkodziło mu to jednak w nawoływaniu do dalszego wzmacniania relacji z Chinami. „Rezygnacja z Chin byłaby rezygnacją z rozwiązywania największych problemów ludzkości" – przyznał.

Wygląda na to, że nawet pandemia nie nauczyła brytyjskiego rządu niczego na temat nadużyć i zwyczajnych kłamstw Komunistycznej Partii Chin – o Tybecie, Hongkongu, Mongolii Wewnętrznej czy Xinjiang, o zamiarach aneksji Tajwanu czy wreszcie o wsparciu gospodarczym Rosji, które pozwala Putinowi przeciągać agresję na Ukrainie.

Komunistyczna Partia Chin – która składa się z bardzo bogatych marksistowskich rewolucjonistów, niemuszących martwić się o wyniki żadnych wyborów – rywalizuje nie tylko z USA, ale praktycznie z całym wolnym światem. W tym samym czasie buduje potężny i różnorodny arsenał – zarówno w zakresie dronów, głowic nuklearnych, jak i pocisków hipersonicznych. Jest tylko jeden powód, dla którego jakiś rząd mógłby kupować tak dużo broni: oczekiwanie na konfrontację. I to w szerokiej skali.

Dla chińskich komunistów nie ma czegoś takiego, jak pokojowe współistnienie, a czas pokoju oznacza tylko czas przygotowań do nadchodzącej wojny.

Ich zdaniem Zachód upada i to Chiny mają go zastąpić w roli światowego przywódcy. Drogą do tego jest zwiększenie arsenału nuklearnego. Czy w to chce się angażować Wielka Brytania?

To podobna bzdura jak twierdzenie, że należy współpracować z Pekinem, by rozwiązać problem globalnego ocieplenia. Chińczycy mocno polegają na węglu. Zmiany w pozyskiwaniu energii w wykonaniu Chińczyków polegają na ściąganiu taniej ropy i gazu z Iranu i Rosji. Z Komunistyczną Partią Chin u władzy, kraj ten nie ma perspektyw na poważną redukcję emisji.

Brytyjski rząd uważa, że współpraca z Chinami pozwoli także na zapobieganie kolejnym pandemiom. Ale to przecież Chiny świadomie wprowadzały w błąd Światową Organizację Zdrowia na początku epidemii wirusa SARS-CoV-2, twierdząc między innymi, że nie rozprzestrzenia się między ludźmi, aż było za późno, bo rozniósł się po całym globie. Zresztą do dziś Chiny odmawiają podania wielu danych związanych z pandemią. I jest całkiem prawdopodobne, że jeśli wybuchnie kolejna, to też pierwszym jej ogniskiem będą Chiny, a tamtejszy rząd, po raz kolejny spróbuje ją zatuszować.

Wszystko to sprowadza się do jednego: Brytyjczycy zdają się celowo wybielać Komunistyczną Partię Chin.

A przecież nie wspomnieliśmy jeszcze o tym, jak brutalne działania prowadzi ten rząd wewnątrz swojego kraju – z torturami, czystkami i obozami.

Teraz prezydent Chin Xi Jinping i prezydent Rosji Władimir Putin zacieśniają współpracę w celu obalenia demokratycznego porządku. I wykorzystują każdy sposób – szpiegostwo (zarówno tradycyjne, jak i cyfrowe), korupcję, naciski, zastraszanie, kradzież przemysłową i wojskową, podkopywanie międzynarodowych instytucji, wspieranie tyranów i coraz intensywniejsze kampanie dezinformacyjne oraz propagandowe.

Rishi Sunaka, premier Wielkiej Brytanii, trafnie zauważył, że „Chiny świadomie rywalizują o globalne wpływy, używając wszystkich dźwigni władzy państwowej". Problem w tym, że postawa i działania brytyjskiego rządu odwracają ten kraj od konfrontacji z zagrożeniem, które wymierzone jest nie tylko w obywateli Wielkiej Brytanii, ale także w bezpieczeństwo całego wolnego świata.

**Na podstawie**
Telegraph

# Miny – przekleństwo Ukrainy

**W cieniu dramatycznych doniesień z objętej wojną Ukrainy społecznej uwadze umyka kwestia, której znaczenie w przyszłości będzie kluczowe nie tylko dla normalizacji życia, ale możliwości odbudowy infrastruktury drogowej, komunalnej, w tym mieszkaniowej, nie wspominając o przemyśle, przetwórstwie, czy nawet przywracaniu do kultury rolnej ziemi uprawnej.**

Jak wynika z doniesień z Kijowa, wedle pobieżnych szacunków, 1/3 ukraińskiego terytorium pozostaje zaminowana. Ukraińska deputowana Łesia Wasyłenko informowała o tym Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy. W pierwszym rzędzie dotyczy to terenów wcześniej okupowanych przez Rosjan. Miny i materiały wybuchowe, a nawet celowe pułapki w postaci zabawek i pluszaków pozostawiono w miasteczkach, wsiach i aglomeracjach, ale także w lasach i na terenach upraw rolnych. Niemal każdego dnia ich ofiarami padają przypadkowe osoby, w znacznej części dzieci. Rozminowanie terenów wiejskich, to kwestia o znaczeniu globalnym w kontekście potrzeb żywnościowych najuboższych krajów afrykańskich.

Rzecz jasna do czasu, kiedy trwają działania wojenne, a sytuacja na froncie jest do pewnego stopnia stabilna, w tym znaczeniu, że żadna ze stron nie odnosi znaczących sukcesów terytorialnych, trudno mówić o planowym na szerszą skalę rozminowywaniu. Tyle że, nawet gdy powstaną po temu warunki (oby jak najrychlej), potrzebni będą wykwalifikowani fachowcy, specjalistyczny sprzęt

i niezbędne zaplecze logistyczne. Poza wszystkim dotyczy to miejsc składowania i bezpiecznego transportu po neutralizacji uprzednio zlokalizowanych ładunków. Pytanie, czy pola będą gotowe do wiosennych siewów, pozostaje w tej chwili otwarte. Potencjalny efekt domina wykracza daleko poza terytorium Ukrainy, a perspektywa głodu w Afryce i masowej migracji via Bliski Wschód, uderzą z całą mocą w Europę.

Warto, by uświadomić owe zależności wszystkim tym, którzy zastanawiają się już dzisiaj, czy aby na pewno to nasza – w rozumieniu europejskim, czy szerzej rzecz ujmując euroatlantyckim – wojna. Dotąd ukraińscy saperzy rozminowali 2 miliony hektarów, podczas gdy nie mniej niż 30 milionów czeka na rozminowanie. Przy czym te szacunki nie dotyczą terenów podmorskich, a mianowicie akwenów Morza Czarnego i Azowskiego. Nieznana jest sytuacja na okupowanym Krymie, gdzie Rosjanie budują liczne umocnienia i fortyfikacje.

Także doniesienia zachodnich ekspertów potwierdzają fakt codziennych incydentów z udziałem cywilów, gdy dochodzi do różnego rodzaju obrażeń w następstwie kontaktu z minami bądź wybuchowymi pułapkami. Jak oświadczyło brytyjskie ministerstwo obrony, rozminowywanie Ukrainy potrwa nie mniej niż dekadę.

Rzecz jasna sytuacja jest zróżnicowana na różnych teatrach działań wojennych. Wedle danych wywiadowczych, najgorzej jest we wcześniej okupowanych obwodach charkowskim i chersońskim. W miarę jak prace polowe będą nabierały tempa, niebezpieczeństwo kolejnych ofiar stanie się jeszcze bardziej realne. Dotąd bezpośrednie ofiary cywilne pozostawionych celowo min i ładunków to 750 osób, a przecież ta statystyka nie obejmuje żołnierzy bezpośrednio zaangażowanych bądź w działania bojowe, bądź akcje rozminowywania. Jak informuje Maria Hakobyan – ukraińska wiceminister spraw wewnętrznych, powstało Międzynarodowe Centrum Humanitarne Rozminowywania organizujące międzynarodowe wsparcie techniczne, finansowe i organizacyjne z udziałem 20 podmiotów zagranicznych, które uzyskały już certyfikaty uprawniające do pracy w Ukrainie. Brytyjski Hello Trust neutralizujący ładunki w Ukrainie, otrzymał 4 miliony dolarów od USA, a wcześniej rząd brytyjski przeznaczył na ten cel 2 miliony funtów. Dotąd zneutralizowano 114 tysięcy ładunków. Jednak to zaledwie kropla w morzu potrzeb.

**Autor**
Janusz Grobicki

# Inwestycje w Afryce: mniej Chin, więcej Zachodu

**INWESTYCJE PEKINU W RAMACH SUBSAHARYJSKIEJ INICJATYWY JEDNEGO PASA I JEDNEJ DROGI OSIĄGNĘŁY W MINIONYM ROKU REKORDOWO NISKI POZIOM. ZWIĘKSZENIE W TYM REGIONIE EUROPEJSKICH I AMERYKAŃSKICH WYDATKÓW MOŻE UNIEZALEŻNIĆ AFRYKĘ SUBSAHARYJSKĄ OD CHIŃSKICH PIENIĘDZY – OCENIA DZIENNIK „NIKKEI ASIA".**

Z najnowszego raportu opublikowanego przez działający na Uniwersytecie Fudan w Szanghaju Green Finance and Development Center wynika, że w 2022 r. spadek chińskich inwestycji związanych z rozwojem globalnej infrastruktury w regionie subsaharyjskim sięgnął, aż 55 proc., do kwoty 7,5 mld dolarów.

„Chociaż Chiny utrzymują znaczącą obecność na Kontynencie od ponad dwóch dekad, rosnące zainteresowanie zachodnich mocarstw Afryką może wpłynąć na chińską strategię Jednego Pasa i Drogi" – skomentowała Alicia Garcia-Herrero, główna ekonomistka regionu Azji i Pacyfiku francuskiego banku inwestycyjnego Natixis.

Jednym z powodów tych zmian jest brak zdolności do zaciągania dodatkowych pożyczek, charakteryzujący wiele afrykańskich krajów. To hamuje popyt w sektorze infrastrukturalnym czy budowlanym. W związku z tym, Chińczycy przenoszą swoje środki inwestycyjne w mniej ryzykowne sektory, które jednocześnie mogą dostarczyć im większe zyski.

Niemniej Chiny pozostają największym inwestorem infrastrukturalnym w Afryce Subsaharyjskiej. Łączną wartość chińskich inwestycji, które zostały powzięte w tym regionie przez ostatnie 20 lat, szacuje się na 155 mld dolarów. To oznacza także olbrzymie wpływy polityczne i gospodarcze, którymi Pekin cieszy się w kilku krajach Afryki. Wielu obserwatorów uznało zatem inicjatywę Jednego Pasa i Jednej Drogi, która zaczęła funkcjonować od 2013 r., za środek geopolitycznej ekspansji Chińskiej Republiki Ludowej.

„Spadek finansowania może być okazją dla USA i UE do zwiększenia zaangażowania w regionie" – zauważył Uche Igwe, nigeryjski ekonomista polityczny.

I rzeczywiście – zarówno Stany Zjednoczone, jak i Unia Europejska zapowiedziały niedawno zwiększenie inwestycji w Afryce. W ubiegłym roku Stany Zjednoczone zasiliły pozostałe kraje G7 w Partnerstwie na rzecz Globalnej Infrastruktury i Inwestycji (PGII), którego wartość wynosi 600 mld dolarów. Bruksela tymczasem opracowała nową strategię dotyczącą Afryki.

Amerykanie bardzo chcą rzucić wyzwanie Chińczykom w zakresie wpływów w Afryce. Od końca 2019 r. Kongres USA finansuje działania Countering Chinese Influence Fund, którego praca polega na równoważeniu chińskich wpływów w różnych miejscach świata, w tym właśnie w Afryce. Niedawno amerykańska Komisja Spraw Zagranicznych przyznała temu funduszowi finansowanie w wysokości 325 mln dolarów rozłożonych na kolejne pięć lat.

„Zwiększone zainteresowanie Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej Afryką odzwierciedla zmianę w globalnym porządku ekonomicznym" – powiedziała Garcia-Herrero. „Przy słabnącej gospodarce Chin Stany Zjednoczone i Unia Europejska starają się zdywersyfikować swoje aktywa i rozszerzyć swoje wpływy w krajach wschodzących. Afryka stanowi ogromną szansę na ekspansję, a USA i UE chętnie ją wykorzystują" – dodała.

Jednak niektórzy analitycy nie są tak optymistycznie nastawieni, podkreślając, że konkurowanie z Chinami przy takim stopniu ich dominacji w Afryce nie będzie łatwe.

„Chiny mają w Afryce przewagę, którą dały im ich inwestycje w infrastrukturę i komunikację" – zaznaczył Igwe.

W ostatnich latach Afryka budzi zainteresowanie coraz większej liczby zagranicznych inwestorów. Eksperci obawiają się jednak, że Stany i Unia mogą zaangażować się w niezdrową konkurencję na tym Kontynencie, która będzie miała daleko idące konsekwencje.

Taki scenariusz nie jest jednak konieczny. „Jeśli konkurencja jest zdrowa, na przykład Chiny i USA ścigają się o wpływy, udzielając pożyczek infrastrukturalnych na lepszych warunkach niż konkurent, to wtedy trójstronna konkurencja prowadzi do zwiększenia handlu, inwestycji, rozwoju, a nawet bezpieczeństwa w Afryce" – powiedział Kai Xue, ekspert ds. Afryki z Pekinu.

Kraje Afryki nadal potrzebują chińskich inwestycji infrastrukturalnych. Rozwinięcie projektów transportowych pozwoliłoby bowiem przyspieszyć wewnątrzkontynentalną wymianę towarów w ramach Afrykańskiego Kontynentalnego Porozumienia o Wolnym Handlu.

Chiny prześcignęły Stany Zjednoczone w roli głównego partnera handlowego Afryki w roku 2009. Obecnie „Chiny dążą do przejęcia 300 mld dolarów w afrykańskich towarach w latach 2022-2024" – powiedział Igwe. „Chiny nie rezygnują jeszcze z Afryki" – dodał.

**Na podstawie**
Nikkei Asia

EKOLOGIA

# PROBLEM ZE ZUŻYTYMI WIATRAKAMI W HISZPANII

**ENERGIA WIATROWA UCHODZI ZA PRZYJAZNĄ DLA ŚRODOWISKA. JEDNAK JEJ WYTWARZANIE WYWOŁUJE PEWNE SKUTKI UBOCZNE, CORAZ ŁATWIEJSZE DO ZAUWAŻENIA I KŁOPOTLIWE. TO MIĘDZY INNYMI ODPADY – WSKAZUJE HISZPAŃSKI PORTAL LIBRE MARCADO.**

Dla Hiszpanii to szczególny problem, ponieważ kraj ten mocno inwestuje właśnie w ten rodzaj zielonej energii. Obecnie istnieje tam przeszło 1,6 tys. farm wiatrowych, których żywotność się kończy. Nie widać jednak możliwości, by ją przedłużyć. Można już znaleźć pierwsze porzucone farmy wiatrowe, wykształcił się także rynek odsprzedaży, umożliwiający pozbycie się turbin wiatrowych.

Nikt jednak nie chce wziąć odpowiedzialności za problemy, jakie zrodziło wytwarzanie energii z siły wiatru. „Pękła łopata i trzeba było ją wymienić. Ta złamana została pozostawiona tuż pod wiatrakiem. Kiedy odchodziłem z firmy w 2019 r., ta łopata nadal tam była". Całkiem możliwe, że wciąż tam leży. Tak samo, jak pięć turbin wiatrowych z farmy Montaña Mina na Lanzarote, które wzniesiono w 1992 r., ale spółka eksploatacyjna postanowiła porzucić je już kilka lat temu.

Autorem przytoczonych słów jest, pragnący zachować anonimowość, konserwator turbin, z którym rozmawiał portal Libre Marcado. Jednak to nie jedyne świadectwo tego typu. Juan José Asensio z Asociación Defensa de las Merindades przyznał, że „na farmie wiatrowej Ayoluengo w Sargentes de la Lora w Burgos silny podmuch wiatru przewrócił jeden z wiatraków. Pozostawiono go tam, gdzie spadł". I do dziś tam leży – ta 94-metrowa turbina widoczna jest z daleka.

Kiedy przed siedmioma laty huragan Ana przeszedł przez Hiszpanię, przewrócił następny wiatrak w Manzanedo, a z kilku innych powyrywał łopaty. Rok temu inny wiatrak, niedaleko miasta Burgos, spłonął w wyniku awarii.

Ta czysta energia może więc nie być najbezpieczniejsza, jeśli farmy znajdują się niedaleko miast. „Kiedy coś idzie nie tak, wpływa to bezpośrednio na łopaty. Wiatraki, choć widzimy, że obracają się powoli, mogą osiągać prędkość 300 km/h. Jeśli ten wiatrak nie ma hamulca lub jeden z jego elementów ulegnie awarii, to może on osiągnąć 600 km/h lub 700 km/h i wybuchnąć" – wyjaśnia Juan José.

**Naciąganie przepisów**

Złe praktyki nie pozostają bez wpływu na florę i faunę obszaru dokoła farmy wiatrowej. „Kiedy wiatrak zabija sępa, należy to zgłosić. Ale przełożeni każą ci go włożyć do worka na śmieci i wyrzucić do pierwszego kontenera na śmieci, jaki znajdziesz po drodze z farmy" – mówi konserwator. Wnioski są więc bardzo niepokojące: „Jeśli złamie się łopata, to się ją zakopuje; jeśli zdechnie sęp, to trafia do kosza na śmieci".

Czasem może dojść nawet do bezpośredniego skażenia terenu. „Przy niektórych awariach, które mogą spowodować niekontrolowane wycieki oleju, skażona ziemia musi zostać usunięta. Jednak nie zawsze tak było. Jeśli nikt o tym nie wiedział, nie trzeba było działać" – zdradza rozmówca. Jest to o tyle niebezpieczne, że olej wnika w ziemię i tą drogą dostaje się do wody, która trafia do pobliskich miejscowości.

**Szukanie winnych i rozwiązań**

Hiszpańskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej przyznało, że to firmy eksploatujące farmy wiatrowe odpowiadają za utrzymanie farm wiatrowych oraz ich demontaż w przypadku zakończenia działalności. Jednak hiszpańskie prawo nie przewiduje obecnie żadnych sankcji za niewywiązanie się z tego obowiązku.

Korpus młyna robiony jest z materiału, który nadaje się do recyklingu. Problem sprawiają śmigła, które robi się z włókna szklanego, a ich rozmiary (40 metrów i 12 ton) znacznie utrudniają transport.

Hiszpanie budują już zakład recyklingu przeznaczony dla wiatraków, ale na jego uruchomienie trzeba jeszcze poczekać. Wątpliwe też, by mógł przyjąć wiatraki z 1,6 tys. farm rozmieszczonych na terenie całego kraju. Mówi się zatem o powstawaniu tak zwanych cmentarzysk dla śmigieł. Takie rozwiązanie mogłoby być legalne, ale jednocześnie dość ryzykowne – podobne składowiska w Stanach Zjednoczonych, które zajmują olbrzymie powierzchnie i nie da się z nimi już nic zrobić.

**Sprzedaż i utylizacja**

Rynek odsprzedaży części wydaje się obecnie najsensowniejszym rozwiązaniem i w Hiszpanii działają już firmy wyspecjalizowane w tym zakresie. Kontaktują właścicieli wiatrowych farm, którzy zamierzają zamknąć swój interes, z potencjalnymi nabywcami wiatraków lub ich części, zwykle pochodzącymi z zagranicy.

To pojemny rynek, ponieważ pojedyncza łopata może osiągać cenę od 600 tys. do mln euro. Eksperci mają jednak zastrzeżenia co do tego systemu. Przecież jeśli śmigło przestało działać w jednym wiatraku na terenie jednego kraju, to nie zacznie nagle prawidłowo działać, zamontowane na wiatraku w innym kraju.

Tempo powstawania odpadowych śmigieł jest jednak bardzo wysokie, problem narasta i niedługo będzie bardzo poważny. Możliwe rozwiązanie przypomina to, które zastosowano w przypadku odpadów jądrowych. „Spółka publiczna, za którą w końcu zapłacą wszyscy podatnicy, aby zarządzała odpadami, za które spółki eksploatacyjne nie są odpowiedzialne" – zdradza konserwator. Nie przeszkadza im to jednak czerpać zysków, pozostawiając na ziemi nieopłacalny złom.

**Na podstawie**
Libre Mercado

# Europa, ale jaka?

**XIX ROCZNICA PRZYSTĄPIENIA POLSKI DO UNII EUROPEJSKIEJ SKŁANIA DO REFLEKSJI, ALE TAKŻE POSTAWIENIA PYTAŃ O FUNDAMENTALNYM ZNACZENIU. DOTYCZĄ ONE NIE TYLKO KIERUNKU, W KTÓRYM ZMIERZA WSPÓLNOTA I SIŁĄ RZECZY POLSKA, ALE OBAWY, CZY ABY TO, CO STANOWIŁO PRZEDMIOT MARZEŃ WIELU, NIE DĄŻY KU KATASTROFIE?**

Nie ulega wątpliwości, że z dzisiejszej perspektywy bilans zysków i strat jest dodatni. Skok cywilizacyjny, przemiany infrastrukturalne, udział młodzieży w wymianie naukowej (w ramach programu Erasmus), wyrównywanie różnic pomiędzy mniej zurbanizowanymi regionami, dodatkowe dochody samorządów z turystyki, transformacja na obszarach wiejskich i w rolnictwie oraz jego otoczeniu, praca wielu młodych ludzi w instytucjach unijnych, a nawet wspólna organizacja przez Polskę i Ukrainę piłkarskich Mistrzostw Europy, to poza wymiarem sportowym, sukces.

Jeśli w leadzie tego tekstu odwołałem się do Wspólnoty, to również dlatego, że poczynając od Traktatów Rzymskich, Ojcowie Założyciele; Adenauer, Schumann i De Gasperi nawiązywali do wspólnoty wartości, jako spoiwa wdrażanego mechanizmu integracji gospodarczej. Paradoksalnie dzisiaj z tego fundamentu niewiele pozostało, a Francja zwana „najstarszą córą Kościoła" jest krajem forsownej sekularyzacji, gdzie rozdział Kościoła od państwa przybrał rozmiary karykaturalne. Natomiast wojna kulturowa oznacza jednostronny dyktat nowych prądów i pseudo idei, w dodatku dekretowanych przez tych, którzy z mocy demokratycznego mandatu powinni sprawować pieczę nad tożsamością kulturową w globalizującym się świecie.

À propos globalizacji, Europa jako wspólny obszar gospodarczy oblała egzamin czasu pandemii. Z gospodarczymi, psychologicznymi, społecznymi i zdrowotnymi skutkami oraz następstwami tego stanu rzeczy, borykamy się do dziś. Doktrynalne (by nie powiedzieć, że utopijne) cele neutralności klimatycznej znane, jako „Fit for 55", prowadzą do Europy dwóch prędkości, co zamiast ewaluacji i solidarności energetycznej, oznacza utratę mocy wytwórczych i konkurencyjności całych segmentów europejskiej gospodarki, w tym Polski.

W zapale głoszącym, że miejsce Ukrainy jest w Unii, zapomniano, że powojenny ład zmieni układ sił w Europie, także w wymiarze gospodarczym, a odbudowa kraju ze zniszczeń wojennych, to zadanie na dekady. Taka zatem perspektywa musi oznaczać budowę nowego ładu gospodarczego w Europie, w rolnictwie, przetwórstwie, ale także przemyśle, zwłaszcza branżach tradycyjnie energochłonnych.

W obecnych realiach (jak dowiodło doświadczenie ze zbożem) nie ma warunków do zachowania, z jednej strony równej konkurencji na rynku zbóż w Europie, a z drugiej zaś dochowania standardów fitosanitarnych, które obowiązują w Europie.

Podczas wizyty Wołodymyra Zełenskiego Prezydent Andrzej Duda wzywał do stworzenia polsko-ukraińskiego konglomeratu, gdzie granica państwowa będzie miała jedynie symboliczny wymiar. W jakiejś mierze współbrzmiało to z myślą Papieża Polaka o Europie oddychającej dwoma płucami. Dlatego oczywiste jest, że dyskusja o tym, w jakiej Europie chcemy być i jaką rolę powinniśmy odegrać, aby Unia wróciła do wartości, które legły u podstaw jej ufundowania, to zadanie priorytetowe.

Nie jest bowiem tak, że traktat akcesyjny stanowi rodzaj bezwarunkowego zobowiązania, a przykład brytyjski wskazuje, że eurokratyczny dyktat to prosta droga do społecznego sprzeciwu. Oczywiście, tego rodzaju operacja jak brexit jest bolesna dla obu stron, ale równie bolesny jest brak klarownej wizji przyszłości, co sprawia, że w wymiarze bezpieczeństwa jedyną gwarancją (poza rozwojem własnego potencjału obronnego), jest militarna obecność USA w Europie.

Nie ulega więc wątpliwości, że pytanie o przyszłość Europy będzie nabierało wagi i znaczenia, zwłaszcza że Polacy cenią sobie to wszystko, co jako kraj i społeczeństwo uzyskaliśmy w efekcie akcesji. Oby przyszłoroczna, okrągła XX jej rocznica, potwierdziła trafność tego historycznego wyboru.

**Autor**
Maciej Małek

# Zagraniczny posterunek policji służył zastraszaniu chińskich dysydentów

Lu Jianwang, jeden z oskarżonych chińskich szpiegów, był widywany z wpływowymi demokratycznymi politykami amerykańskimi. Jak donosi portal American Military News, został aresztowany wraz z innym Chińczykiem w związku z prowadzeniem, na zlecenie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego ChRL tajnej - nielegalnej chińskiej placówki policji na Manhattanie.

Agenci federalni zatrzymali 17 kwietnia dwóch Chińczyków - 61-letniego Lu Jianwanga i 59-letniego Chena Jinpinga, pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Chińskiej Republiki Ludowej. Prokurator federalny Breon Peace stwierdził: „To oskarżenie ujawnia rażące naruszenie przez chiński rząd suwerenności naszego narodu poprzez ustanowienie tajnego posterunku policji w środku Nowego Jorku".

Jianwang, zanim został zatrzymany przez FBI, był wielokrotnie widywany na kolacjach i spotkaniach z wysokimi rangą demokratycznymi deputowanymi, w tym z senatorem Chuckiem Schumerem, Grace Meng i burmistrzem Nowego Jorku Erikiem Adamsem. Zdjęcia dokumentujące te wydarzenia ujawnili dziennikarze Daily Caller News Foundation.

Placówka chińskiej policji prowadzona przez obu aresztowanych Chińczyków była prawdopodobnie jedną z ponad stu, które zostały założone w dziesiątkach krajów. To najlepiej obrazuje sposób, w jaki Chiny szpiegują i trzymają kontrolę nad swoimi ludźmi zagranicą.

Amerykańscy śledczy postawili też zarzuty 40 funkcjonariuszom chińskiej policji za nękanie i szpiegowanie chińskich dysydentów w USA.

„ChRL, poprzez swój represyjny aparat bezpieczeństwa, ustanowiła tajną fizyczną obecność w Nowym Jorku w celu monitorowania i zastraszania dysydentów oraz osób krytycznych wobec jej rządu" - powiedział zastępca prokuratora generalnego Matthew G. Olsen.

Ambasada Chin stwierdziła, że „nie ma potrzeby, aby ludzie się denerwowali", gdyż cała sprawa dotyczy wolontariuszy - jedynie pomagających obywatelom Chin w rutynowych zadaniach, jak np. odnawianie chińskich praw jazdy.

GOSPODARKA

# CHINY I ROSJA TO TEN SAM PROBLEM

**PREZYDENT FRANCJI EMMANUEL MACRON NIEDAWNO ZŁOŻYŁ OFICJALNĄ WIZYTĘ W CHINACH. PO POWROCIE POWIEDZIAŁ, ŻE EUROPA NIE POWINNA ANGAŻOWAĆ SIĘ W KONFLIKT, KTÓREGO PRZEDMIOTEM JEST TAJWAN. W TEN SPOSÓB POKAZAŁ, ŻE PROPAGOWANA PRZEZ NIEGO WIZJA STRATEGICZNEJ AUTONOMII UNII EUROPEJSKIEJ ZAKŁADA KONCENTRACJĘ NA BEZPIECZEŃSTWIE WEWNĘTRZNYM, KTÓREMU NIE ZASZKODZĄ PIENIĄDZE PŁYNĄCE Z PEKINU – UWAŻA „NIKKEI ASIA".**

W ten sposób Macron chce oddzielić bezpieczeństwo od ekonomii. Jednocześnie współbrzmi z poglądami głoszonymi w Stanach Zjednoczonych, że najlepszym rozwiązaniem dla USA będzie skoncentrowanie się na obszarze Indo-Pacyfiku, kosztem zaangażowania swych sił w Europie.

To pokazuje, że mówienie o solidarności światowych demokracji, które jednoczą się wobec rządów autorytarnych, jest tylko ładną retoryką, ale w praktyce nie działa, bo zachodni przywódcy wolą koncentrować się na interesach narodowych, zwłaszcza w krótkim terminie.

Takie zachowanie jest jednak bardzo ryzykowne. Współpraca zachodnich demokracji jest teraz bardzo potrzebna, ponieważ nie da się w inny sposób powstrzymać rozwijającej się współpracy między Chinami a Rosją.

Postawa, którą przyjmuje Macron, uważając, że napięcia poza Europą nie są problemem Europy, to woda na młyn amerykańskich analityków uważających, że udział USA w europejskich działaniach NATO jest zbyt duży. Skoro Europa jest zainteresowana tylko własnym bezpieczeństwem, czemu Stany Zjednoczone miałyby obecnie tak bardzo przejmować się Rosją?

Gdyby USA jednak przestały się tak bardzo przejmować i oddały Europie całą odpowiedzialność za ten kontynent, osłabiłoby to globalne poparcie dla Ukrainy. Jeśli w takiej sytuacji doszłoby do negocjacji między Ukrainą a Rosją, ta pierwsza (bez poparcia USA) zajmowałaby dużo słabszą pozycję i najpewniej musiałaby iść na znaczne ustępstwa terytorialne.

Ukraina poniosłaby oczywiste straty, ale istotne byłoby też to, że Putin zobaczyłby słabość Zachodu, fikcyjność jego solidarności. Strategie odstraszania przestałyby działać, przez co wzrosłyby szanse na przyszłe konflikty i eskalacje już istniejących.

Wszystko to leży w interesie Putina, ale podobne nadzieje ma chiński prezydent Xi Jinping. Dlatego pomaga teraz Rosji.

Xi jest przekonany, że struktura zachodnich demokracji jest bardzo słaba. Nie są one w stanie wytrzymać konfrontacji z autorytarnymi mocarstwami, które skupiają się na wynikach długoterminowych. Dla takich mocarstw aktualne cierpienia obywateli są konieczną ofiarą, składaną dla istotnych spraw politycznych.

Wizja demokracji, jaką ma chiński prezydent, może być daleka od prawdy, niemniej jednak solidarna postawa Zachodu wobec Ukrainy i ciągłe jej wsparcie, wcale nie są oczywistością.

W USA narasta siła głosów sceptycznych względem amerykańskiego zaangażowania w kwestię Ukrainy. Niektórzy uważają, że amerykański izolacjonizm byłby dla tego kraju korzystniejszą postawą. Inni twierdzą, że zasoby USA należy skupić na rywalizacji z Chinami, które w przeciwieństwie do Rosji są prawdziwym i długoterminowym zagrożeniem dla Stanów Zjednoczonych.

Wiele państw z regionu Indo-Pacyfiku byłoby zadowolonych ze zwiększonej obecności Amerykanów na tym obszarze. Zmniejszenie wsparcia dla Ukrainy pokazałoby Chińczykom, że Xi ma rację w sprawie upadku demokracji. W globalnym ujęciu takie posunięcie zwiększyłoby szanse na kolejne konflikty.

Alternatywą jest lepsze wykorzystanie partnerstwa i wspólne myślenie strategiczne. Owszem, Stany powinny skupić się na rywalizacji z Chinami, ale nie kosztem zaangażowania w bezpieczeństwo Europy i oddania Ukrainy Rosji.

Unia Europejska może rywalizować z Rosją na skalę, jaka nie jest osiągalna dla państw Indo-Pacyfiku w rywalizacji z Chinami. Potrzeba jednak działań.

Kraje członkowskie Unii Europejskiej chcą zabezpieczać swoją niezależność, by chronić swoje narodowe interesy. Jednak partnerstwo nie musi oznaczać utraty suwerenności, jeśli daje siłę wspólnego działania, opartego na podobnych wartościach i celach.

Na takiej zasadzie działa przecież całe NATO. W Parlamencie Europejskim i Komisji Europejskiej też nie brakuje członków myślących w ten sposób. Konieczność współpracy rozumieją małe kraje członkowskie, takie jak Litwa, Estonia czy Łotwa, które mocno wspierają Ukrainę. Także w Niemczech takie idee nie są obce, zwłaszcza wśród koalicyjnych Zielonych.

Dlatego wyprawa prezydenta Francji do Pekinu ma niewielkie szanse na zmianę tych postaw. Jednak sygnał, że dla Macrona (i być może innych europejskich przywódców) sytuacja na Indo-Pacyfiku nie jest problematyczna, bo „nie jest europejska" – osłabi politykę odstraszania Chin.

W chińskich mediach pojawiły się już nawoływania, kierowane do innych europejskich przywódców, by poszli za wzorem Macrona. Na przykład „China Daily" twierdzi, że „pokazał on reszcie świata, że możliwe jest odrzucenie konfrontacji bloków i trzymanie się niezależnej polityki".

By przeciwstawić się tej chińskiej narracji, Stany Zjednoczone, Unia Europejska oraz NATO powinny okazać konsekwentną solidarność w pomocy Ukrainie.

Zarówno Chińczycy, jak i Rosjanie chcą pokazać, że autorytaryzm jest alternatywą dla chwiejnej demokracji. Liberalne demokracje Zachodu muszą przezwyciężyć ten dyskurs, podejmując konkretne działania.

W zglobalizowanym świecie osiągnięcie dobrobytu, stabilności i bezpieczeństwa wymaga międzynarodowej współpracy. W jej ramach należy oczywiście uwzględnić unikalne potrzeby regionalne, a także różny wkład i silne strony poszczególnych członków, jednak elementy te powinny zostać wpisane we wspólną strategię.

Europa powinna silniej konfrontować się z autokratyczną Rosją, Stany Zjednoczone zaś, a także inni partnerzy z obszaru Indo-Pacyfiku, powinny okazać jej w tym stałe wsparcie. Jednocześnie Europa powinna przyznać, że światowe autorytaryzmy są ze sobą powiązane i ich działanie w regionie Indo-Pacyfiku jest też sprawą europejską.

Autorytarne reżimy zyskują dziś pewność siebie, przez co wzrasta wywierana przez nie presja. Dziwne, że mając przed oczyma rosyjskie okrucieństwa i chińską agresję, część zachodnich przywódców może nadal uważać, że są to dwa – osobne problemy.

**Na podstawie**
Nikkei Asia

# Czy Korea Południowa zdobędzie europejski rynek czołgów?

**KOREA POŁUDNIOWA CHCE PRZEJĄĆ RYNEK CZOŁGÓW W EUROPIE. CZY JEDNAK ICH „CZARNA PANTERA" MOŻE KONKUROWAĆ Z NIEMIECKIM „LEOPARDEM"? – PYTA PORTAL BREAKING DEFENSE.**

Do Polski trafił już pierwszy południowokoreański czołg. To początek realizacji umowy zbrojeniowej o wartości 14,5 mld dol. Jeśli zostanie ona faktycznie w pełni zrealizowana, Polska dostanie więcej czołgów niż w tej chwili mają: Niemcy, Francja, Włochy i Wielka Brytania. Razem wzięte.

Już w grudniu 2022 r. dotarło do nas 180 czołgów marki Hyundai K2 Black Panther. Nie były to jednak jednostki wyprodukowane dla Polski, ale tak zwane gap fillery, które zostały przeniesione z armii południowokoreańskiej. Kolejne 820 jednostek ma zostać wyprodukowanych już w Polsce. Prace potrwają do 2025 lub 2026 r., a obok produkcji ruszy też budowa magazynów części zamiennych oraz obiektów serwisowych.

Ta ogromna liczba czołgów stanowi jednak tylko część zamówienia, które Polska podpisała w minionym roku z południowokoreańskim dostawcą. Oprócz nich na liście znajdują się 672 haubice samobieżne K9 (ponad 400 z nich ma zostać wyprodukowanych w naszym kraju), 48 lekkich myśliwców FA-50 oraz 288 wyrzutni rakiet K239 Chunmoo, które zostaną zamontowane na polskich ciężarówkach 8×8.

Komentatorzy uważają, że tak gwałtowne wejście Korei Południowej na polski rynek zbrojeniowy może zapoczątkować zwiększenie obecności koreańskich producentów wojskowych na rynkach innych państw europejskich. Przypomnijmy, że w 2022 r., wśród obserwatorów rynków zbrojeniowych przelała się fala krytyki pod adresem Niemców, którzy bardzo ociągali się z wydaniem zgody na przekazywanie Ukrainie produkowanych przez nich czołgów Leopard 1 i 2.

Blake Herzinger przekonywał na łamach „Foreign Policy", że współpraca polsko-koreańska może poważnie zagrozić niemieckiej dominacji na europejskim rynku czołgów. Podobnie pisał Jakub Bornio na łamach „James Town Foundation", którego zdaniem współpraca ta, to „sytuacja win-win, w której z jednej strony Warszawa zwiększy swój potencjał militarny i ożywi swój przemysł ciężki, a z drugiej strony Seul umocni swoją pozycję na europejskim i światowym rynku obronnym".

A jednak eksperci zarówno z Niemiec, jak i Polski czy Korei Południowej uważają, że masowe przejście z „Leopardów" na „Czarne Pantery" jest w tej chwili mało prawdopodobne, a to z powodów nie tylko geopolitycznych, ale i operacyjnych.

Leopard 2 wszedł do wyposażenia niemieckiej armii w 1979 r. To ciężki czołg mający zaawansowany pancerz kompozytowy i lepszą kontrolę ognia niż jego ówczesna, radziecka konkurencja. Kiedy zakończyła się zimna wojna, tysiące Leopardów 2A4 zostało wycofanych z niemieckiej armii i wystawionych na sprzedaż. Cena była okazyjna i czołgi szybko znalazły nowych właścicieli. Ich producent, KMW, poprawił opancerzenie i wypuścił kolejne serie: Leopardy 2A5, 2A6 i 2A7, które też zaczęto eksportować do krajów zaznajomionych z poprzednim modelem.

W 2003 r. Polska kupiła 142 Leopardy 2A4. W 2013 – 105 Leopardów 2A5. Warszawa nie chciała jednak pozostawać biernym odbiorcą, tylko zdobyć aktywny udział w produkcji. Było to możliwe na niewielką skalę, w zakresie modernizacji polskich egzemplarzy 2A4, ale nie udało się Polsce dołączyć do francusko-niemieckiego programu MGCS nowej generacji.

Po tej porażce w 2020 r. Polska zaczęła rozglądać się za innym rozwiązaniem i rozważać zakup południowokoreańskich czołgów K2, które miały być produkowane w kraju. Jednak zamiast tego, postawiono na 250 czołgów M1A2 Abrams zakupionych od Stanów Zjednoczonych.

Po tym, jak w ubiegłym roku Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę, Polska przekazała swoim sąsiadom ponad 300 czołgów T-72M oraz PT-91. W pośpiechu zamówiła też 116 „emerytowanych" czołgów M1A1 wykorzystywanych wcześniej przez amerykańską piechotę morską. Kiedy jednak zwrócono się do Berlina z zamówieniem na kolejne „Leopardy", przewidywany termin dostaw przypadał dopiero na rok 2023.

„Niemcy zaproponowały, że w 2023 r. będą dostarczać Polakom jednego Leoparda 2A7 miesięcznie" – powiedział Edward Kim, ekspert ds. przemysłu obronnego Korei Południowej. „Tymczasem Koreańczycy obiecali dostarczyć 980 egzemplarzy K2 w ciągu pięciu lat" – dodał.

Atak na Ukrainę zmotywował polskich decydentów do zaangażowania się w zakup K2, ostateczna decyzja była jednak wynikiem trzech kluczowych kwestii.

„Po pierwsze, K2 jest wystarczająco zbliżony pod względem możliwości. Po drugie, jest znacznie tańszy w przeliczeniu na jednostkę. I po trzecie, Koreańczycy obiecują szybkie dostawy i kompleksowy transfer części i technologii" – zaznacza serwis Breaking Defense. „Fakt, że Polska prawdopodobnie w końcu będzie miała duży zakład konserwacji, napraw i remontów oraz centrum produkcji i dystrybucji części dla K2 (oraz artylerii K9 i myśliwca FA-50) sprawi, że będzie dużym punktem sprzedaży dla Skandynawii, Europy Wschodniej i krajów bałtyckich" – podkreśla.

Bardziej ostrożnie do polskich planów podchodzi Krzysztof Kuska, krajowy ekspert od przemysłu obronnego: „Polska pilnie potrzebuje czołgów, a Korea Południowa ma możliwości, by je dostarczyć. To wydaje się głównym czynnikiem. Jeśli cała partia zostanie kupiona i linia produkcyjna K2 powstanie w Polsce, wtedy istnieje większe prawdopodobieństwo, że następny model K3 zostanie wykonany w kooperacji".

Robert Czulda zauważa z kolei, że nie do końca jasne jest, w jaki sposób Polska zamierza sfinansować tak duży zakup. Już pojawiły się deklaracje, że polski przemysł obronny może zbudować w kraju tylko 500 egzemplarzy modelu K2. Gdyby udało się w pełni zrealizować obecne plany, to realizacja zamówień eksportowych przez polskie fabryki mogłaby ruszyć dopiero za wiele lat.

Konsultant KMW Nicholas Drummond tłumaczy, że odejście Polski od Leopardów 2 jest wynikiem resentymentu sięgającego, aż II wojny światowej. Przyznał także, że problemy dyplomatyczne między Niemcami a Rosją przed rokiem 2022 osłabiły ich sektor obronny. „Przed wojną na Ukrainie Niemcy były bardzo niewiarygodnym partnerem obronnym. W ciągu ostatnich 12 miesięcy widzieliśmy zmianę o 180 stopni w postawach niemieckiego rządu. Niemcy się zmieniły" – mówi.

20 stycznia odbył się szczyt „Free the Leopards", wokół którego narosło wiele kontrowersji, ale udało się na nim rozwiać wiele problemów. Niemcy zgodziły się na przekazywanie Leopardów 2 Ukrainie. Same – obok Polski – wysłały Ukraińcom najwięcej

jednostek.

Jeśli Niemcy są w stanie zwiększyć tempo produkcji swoich czołgów, Polska ma mniejszą motywację, by zwiększać współpracę z Koreą. Jednak niemieckie fabryki nie zwiększyły jeszcze swoich mocy produkcyjnych, bo nie mają wystarczająco dużych zamówień rządowych.

Gustav Gressel, starszy specjalista ds. polityki w Europejskiej Radzie Stosunków Zagranicznych uważa, że obecnie Niemcy są w stanie dostarczyć dwa egzemplarze Leopardów 2 miesięcznie i mogą zwiększyć to tempo tylko w przypadku dużych zamówień i zwiększenia wydatków rządowych.

**„Leopardy" i „Czarne Pantery" – podobieństwa i różnice w parametrach**

W 2022 r. w Norwegii przeprowadzono ocenę porównawczą Leopardów 2 i „Czarnych Panter" w warunkach niskich temperatur.

Zdaniem Edwarda Kima testy te wykazały, że „K2 wypada raczej korzystnie w porównaniu z Leopardem 2A7. Zgodnie z przewidywaniami Leopard 2A7 ma lepsze ogólne opancerzenie, ale Koreańczycy nadrabiają to, oferując wersje up-armored – zarówno dla Polaków, jak i Norwegów".

Podobnie uważa Nicholas Drummond: „Zasadniczo K2 powiela koncepcję i projekt Leoparda 2, przyjmując to samo podejście do działania bojowego. Oba są doskonałymi czołgami. Oba zostały zaprojektowane do obsługi przez armie poborowe. Hyundai Rotem dodał kluczowe ulepszenia do podstawowej konfiguracji, w tym autoloader i zmienne zawieszenie, które są interesujące i ważne".

Mimo wszystko Norwegowie postanowili zamówić 54 Leopardy 2 A7V, płacąc za nie 1,9 mld dolarów, choć krajowe media twierdziły, że armia polecała zakup tańszych i szybciej dostarczanych modeli K2.

Tego typu zakupy są też zawsze sygnałami geopolitycznymi. Kuska podkreśla, że „małe różnice w zdolnościach mogą nie być tak istotne na polu walki, a premia w postaci ściślejszych związków z bliskim sąsiadem jest zawsze korzystniejsza niż sojusz z odległym partnerem, takim jak Korea Południowa".

Niemieckie i koreańskie czołgi uzbrojone są w 55-kalibrowe działo główne 120 mm. Wystrzeliwane z niego pociski mogą bez problemu przebić pancerz rosyjskich czołgów (a także starszych, lecz nadal używanych czołgów produkcji radzieckiej) z dużego dystansu. Strzelec i dowódca mają do dyspozycji połączone ze sobą, wysoko powiększające celowniki dzienno-nocne, które umożliwiają namierzanie wielu celów w szybkim tempie. Pancerz przedniej wieży składa się z wielu warstw i może wytrzymać ostrzał większości rosyjskich (i radzieckich) pocisków, także pocisków przeciwpancernych.

Są jednak pewne różnice, które wynikają w dużej mierze z tego, że ważący od 67 do 73 ton Leopard 2A7 oraz ważący 61 ton K2 powstały z myślą o zaangażowaniu w wojnę obronną w innych miejscach. Niemcy opracowali swoje czołgi, chcąc je przeciwstawić sowieckim czołgom na otwartym terenie ówczesnych Zachodnich Niemiec. Po zimnej wojnie poprawiono konstrukcję, zwiększając pancerz, a tym samym ochronę przed minami i zasadzkami stosowanymi przy miejskich walkach partyzanckich.

Inaczej rzecz ma się w przypadku K2. Ten model powstał z myślą o walkach w górzystej strefie zdemilitaryzowanej, jaka rozciąga się pomiędzy Koreą Północną a Południową. W tym terenie możliwości manewrowania są ograniczone, co z kolei zmniejsza ryzyko ataku z flanki. Dlatego dolny i tylny pancerz w tym czołgu jest nieco lżejszy. Jednak w Polsce (jak i w Niemczech czy Ukrainie) nie brakuje otwartego terenu, dlatego dostosowany do polskich realiów model w wersji K2PL będzie miał dodatkowe wzmocnienia pancerzy bocznych i tylnego.

Przystosowanie do górskich terenów widoczne jest też w hydropneumatycznym zawieszeniu K2. Pozwala ono podnosić albo opuszczać niezależnie obie strony czołgu. Możliwe jest zatem zatrzymanie pojazdu w przechylonej pozycji, a także obniżenie w ten sposób działa do -16 stopni, co pozwala na ostrzał celów znajdujących się niżej. Można też wykorzystać ten mechanizm do podniesienia działa, co pozwala ostrzeliwać po łuku cele odległe prawie o 5 km.

Breaking Defense przytacza opinię anonimowego oficera niemieckiej piechoty zmechanizowanej, który uznał takie zawieszenie za „sztuczkę". „Dużo dodatkowej złożoności dla kilku dodatkowych stopni depresji/wyniesienia, kiedy można było po prostu użyć zbocza" – mówi źródło.

K2 obsługuje trzyosobowa załoga, podczas gdy załoga Leopolda 2 liczy cztery osoby. Różnica ta bierze się z tego, że K2 wykorzystuje autoloader do gładkolufowego działa CN08, natomiast Leopold 2 potrzebuje dodatkowej osoby do ładowania. Większa załoga ma swoje zalety, jak szybkość działania czy użyteczność, ale trend ograniczania ich liczebności poprzez wdrażanie autoloaderów jest na zachodzie coraz powszechniejszy, ponieważ pozwala obniżyć wagę i zaoszczędzić miejsce.

Na wyposażeniu K2 są przeciwpancerne pociski kierowane (GLATGM), znacznie przewyższające technologicznie analogiczne pociski wykorzystywane w czołgach rosyjskich i radzieckich. Maksymalny zasięg pocisków KSTAM wynosi 8 km, możliwy jest ogień pośredni i atakowanie nisko lecącego śmigłowca.

Walczące na Ukrainie czołgi często wykorzystywały pociski GLATGM i ogień pośredni, natomiast KSTAM łączy obie te zdolności. Cytowany przez Breaking Defense oficer niemieckiej piechoty przypomniał jednak, że KSTAM (tak jak izraelski LAHAT) nie jest jeszcze stosowany w służbie operacyjnej. Poza tym kinetyczne pociski sabotowe o takiej samej średnicy szybciej docierają do celu i mają mniejsze szanse na przebicie niż pociski GLATGM. Chociaż pociski GLATGM mogą być wykorzystywane do efektywnych ataków z góry, to w takiej sytuacji trzeba też liczyć się ze zmniejszeniem zasięgu.

Silnik czołgu K2 wykorzystuje aktualnie niemiecką przekładnię Renk, czyli taką samą, jak Leopard 2. Co prawda Hyundai pracował nad własną przekładnią – EST15K – ale w 2020 r. zawiodła ona przy próbie bezawaryjnego pokonania 10 tys. km, przez co została odrzucona przez koreańską armię.

Co ciekawe, silnik wyprodukowany przez Hyundaia stosowany jest w tureckich czołgach Altay. Poprawiona wersja przekładni ma zostać ponownie przetestowana w tym roku.

**Wyścigi producentów**

Drummond uważa, że różnice w sprawności bojowej między tymi czołgami nie są tak istotne. Jego zdaniem znacząca przewaga Leoparda 2 polega natomiast na dojrzałości projektu oraz szerokiej, doświadczonej bazy użytkowników wykorzystujących ten model na różnych terenach 20 krajów. „Podzielili się kosztami rozwoju, a ponieważ wiele narodów-użytkowników ma własne łańcuchy dostaw, niedrogie części zamienne są łatwo dostępne z wielu źródeł" – mówi.

Anonimowy niemiecki oficer zaznaczył jednak, że nowe Leopardy 2A7 prawdopodobnie nie będą regenerowane, tylko fabrycznie nowe: „W przypadku nowych 2A7 nie jest to już opłacalne z ekonomicznego punktu widzenia. Naprężenie metalu po pewnej liczbie lat staje się nadmierne, podobnie jak w przypadku samolotów. Drążki skrętne wbijają się w kadłub, stal jest coraz słabsza. Dlatego nikt tak naprawdę nie modernizuje żadnych A4 na A7. To samo z kadłubami 2A6, bo te są oparte na A4".

Już teraz z niemieckiej armii często docierają sygnały o braku części zamiennych, który uniemożliwia utrzymanie pojazdów w gotowości operacyjnej. W przypadku starszego modelu Leoparda 2A4 zapas części zamiennych może szybko się wyczerpać, kiedy model trafi do walk na Ukrainie.

Jeśli doszłoby w Polsce do planowanej rozbudowy infrastruktury pod K2, możliwe byłoby stworzenie konkurencyjnej bazy serwisowej. Niestety z wyciekłej prezentacji Hyundai-Rotem wynika, że obsługa techniczna będzie rozwijała się do 2026 r., natomiast produkcja komponentów na terenie polski ruszyć może dopiero w 2031 r. i potrwa trzy lata, kiedy może zostanie przestawiona na wspólnie opracowany model K3.

Nim to nastąpi, na rynku będą jeszcze francusko-niemieckie czołgi MGCS nowej generacji, a także następca amerykańskiego „Abramsa". Do końca obecnego roku linia produkcyjna Hyundai-Rotem wyprodukuje tylko 260 czołgów K2, które na pewno trafią do koreańskiej armii, zastępując egzemplarze przeniesione do Polski.

Dlatego Niemcom będzie dużo łatwiej przekonać swoich partnerów z NATO do kupowania ich czołgów w ulepszonej wersji. Wielu potencjalnych klientów doskonale zna ten produkt i może wykorzystywać stare egzemplarze także, jako źródło części zamiennych do nowych modeli.

Pozostaje tylko kwestia tego, czy KMW jest zdolne dostarczyć nowe 2A7 wystarczająco szybko.

Według Drummonda „zdolności produkcyjne nie są problemem. W szczytowym okresie zimnej wojny fabryka KMW produkowała miesięcznie 16 Leopardów 2, czyli 192 rocznie. Nadal ma taką samą powierzchnię, a jednocześnie zastosowano w niej nowe techniki produkcji. Jeśli są jakieś wąskie gardła w procesie produkcji, to pochodzą one z łańcucha dostaw, a nie od producenta oryginalnego sprzętu".

Inne wyliczenia podają możliwość produkcji 300 egzemplarzy rocznie na terenie samych Niemiec i dodatkowych 144 egzemplarzy w fabryce w Holandii. Produkcja i montaż Leoparda 2 odbywa się także w Grecji, Hiszpanii, Szwajcarii, Szwecji oraz na Węgrzech.

Korea Południowa jest natomiast powściągliwa, jeśli chodzi o przekazywanie Ukrainie produkowanych przez nią czołgów. Umożliwia jedynie sprzedaż amunicji za pośrednictwem stron trzecich. Wynika to zapewne z wymiany technologicznej, jaka w przeszłości zachodziła między tym krajem a Rosją i nic nie wskazuje na to, by nastawienie Koreańczyków miało się zmienić.

Oprócz Polski także Rumunia planuje zakup dużej liczby czołgów. Według nieoficjalnych doniesień prowadzi już rozmowy z południowokoreańskimi dostawcami. Już w 2021 r. zakup K2 rozważała natomiast Słowacja, jednak w ramach rekompensaty za pojazdy pancerne podarowane Ukrainie, otrzyma od Niemiec 15 Leopardów 2A4. Ta sama ich liczba trafi do czeskiej armii, przy czym Czesi rozważają jeszcze dokupienie 50 nowych egzemplarzy 2A7.

> **Krzysztof Kuska, tak to skomentował: „Myślę, że w Europie trudno będzie opchnąć K2, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Może, kiedy Polska będzie miała dobrze rozwinięty komponent czołgowy z ogromną ich liczbą w służbie, będzie łatwiej znaleźć klientów eksportowych. W tym momencie Niemcy nadal mają przewagę, bo są dominującą potęgą gospodarczą na Kontynencie z ogromnymi wpływami w Unii Europejskiej. Tak więc dla mniejszych narodów lepiej jest trzymać się Leoparda 2 i Niemiec, niż zrobić zwrot w kierunku Korei Południowej i ich K2".**

# Jak rząd włoski chce zwiększyć dzietność?

**„EL MUNDO" NA SWOICH ŁAMACH PRZEDSTAWIA NOWY PLAN RZĄDU GIORGI MELONI. WŁADZE WPROWADZAJĄC ULGI PODATKOWE DLA RODZICÓW, CHCĄ ZACHĘCIĆ WŁOCHÓW DO PODJĘCIA DECYZJI O URODZENIU DZIECKA. WE WŁOSZECH LICZBA URODZEŃ WCIĄŻ POZOSTAJE NA REKORDOWO NISKIM POZIOMIE.**

Włochy, podobnie jak większość krajów europejskich, starzeją się w zastraszającym tempie. W ubiegłym roku liczba urodzeń w tym kraju wyniosła mniej niż 7 na 1000 mieszkańców, Hiszpania jest niewiele w tyle. Z kolei w Polsce w 2021 r. na 100 kobiet w wieku rozrodczym przypadało zaledwie 138 urodzonych dzieci.

Wiele państwo nie radzi sobie z taką sytuacją, także we Włoszech dane są alarmujące.

**Jak zachęcić do rodzenia?**

Premier Giorgia Meloni, która kieruje rządem od 22 października, szuka skutecznych sposobów rozwiązania problemu. Utworzyła ministerstwo ds. rodziny, urodzeń i równych szans, a także obiecała dać środki zachęcające do zwiększenia liczby urodzeń i zatrudniania kobiet. Minister Gospodarki Giancarlo Giorgetti przedstawił plan pomocy rodzinom, które zamierzają mieć dziecko. Podczas swojego wystąpienia w Senacie powiedział, że nie wolno być obojętnym na trend demograficzny.

„Myślę, że nie chodzi nawet o to, by mówić o zachętach do zwiększania liczby urodzeń, ale o wyeliminowanie czynników zniechęcających do urodzeń: nie możemy opodatkować osób samotnych w taki sam sposób jak tych, którzy mają rodzinę z dziećmi, ponieważ oczywiście ci, którzy mają dzieci, ponoszą koszty, które w pewien sposób zmieniają koncepcję, tak drogą dla wielu tutaj, progresywnego charakteru obciążeń podatkowych" – zauważył minister.

Jeśli plan, jaki ma rząd Meloni, wejdzie w życie, Włochy będą drugim krajem w Europie, który obniża podatki osobom posiadającym potomstwo. Na Węgrzech Viktora Orbána już od 2020 r. istnieje możliwość niepłacenia podatku dochodowego przez obywateli, którzy mają co najmniej czwórkę dzieci.

Podczas gdy Węgry sprzedały swoją ustawę po linii antyimigracyjnej, we Włoszech panuje przekonanie, że bez większej imigracji kraj stanie się jeszcze biedniejszy i bardziej zadłużony.

**Zatrważające dane nie tylko dla Włoch**

Najnowszy raport Włoskiego Narodowego Instytutu Statystyki (ISTAT) nie pozostawia złudzeń – przyszłość demograficzna Włoch jest na historycznie niskim poziomie. Prezentowane dane dotyczą 2022 r. Pokazują, że jest źle – poniżej 7 urodzeń na 1000 mieszkańców, przy wysokiej śmiertelności – ponad 12 zgonów na 1000 mieszkańców. Wskaźnik urodzeń ciągle spada. Obecne dane są jednak alarmujące – w ubiegłym roku, po raz pierwszy od czasów Jedności Włoch, kraj odnotował liczbę noworodków poniżej progu 400 tys. W 2022 r. było 184 tys. urodzeń mniej niż cztery lata wcześniej, a w 2015 r. liczba urodzeń przestała przekraczać próg 500 tys. Zdaniem ekspertów odwrócenie tak głębokiej zapaści demograficznej, zajmie kilka pokoleń.

Sytuacja ta nie jest obojętna dla społeczeństwa, ma m.in. wpływ na system ochrony zdrowia i rynek pracy.

Włochy nie są jedynym krajem UE, który ma niski wskaźnik urodzeń. Według danych Narodowego Instytutu Statystycznego (INE) dotyczących demografii Europy, tuż za nimi plasuje się Hiszpania, która w 2020 r. odnotowała wskaźnik urodzeń na poziomie 7,1 na 1000 mieszkańców, podczas gdy średnia UE wynosiła 9,1.

Proponowaną we Włoszech ustawę poparł Massimo Garavaglia, senator i przewodniczący Komisji Finansów. „Obniżenie podatków dla tych, którzy mają więcej dzieci, wydaje nam się najlepszym rozwiązaniem, by chronić wskaźnik urodzeń i rodziny" – powiedział.

Także Massimo Bitonci, podsekretarz w Ministerstwie Przedsiębiorczości, uważa, że „propozycja Ministra Finansów jest absolutnie do przyjęcia". Aby pobudzić przyrost naturalny, konieczne jest zmniejszenie opodatkowania rodzin z jednym lub więcej dzieci na utrzymaniu. „Nie oznacza to rezygnacji z jednorazowego dodatku, a także przywrócenia odliczenia w wysokości 10 tys. euro rocznie na każde dziecko na utrzymaniu (obecnie 950 euro do 21. roku życia) do czasu zakończenia przez nie nauki, w tym studiów uniwersyteckich" – wyjaśnia.

**Na podstawie**
El Mundo

GOSPODARKA

# Filipiny wracają do Stanów po chińskim incydencie

**NOWY PREZYDENT FILIPIN FERDINAND MARCOS JR. W LUTYM TEGO ROKU, PO RAZ PIERWSZY ODWIEDZIŁ JAPONIĘ. WRAZ Z NIM PRZYBYŁO TAM 240 BIZNESMENÓW. WIZYTA TRWAŁA PIĘĆ DNI, A TO BARDZO DŁUGO, JAK NA WIZYTĘ Z UDZIAŁEM GŁOWY PAŃSTWA. W TYM CZASIE MARCOS OTRZYMAŁ ZOBOWIĄZANIA INWESTYCYJNE ORAZ POMOC FINANSOWĄ NA ŁĄCZNĄ KWOTĘ 13 MLD DOLARÓW. POCHODZIŁY ONE ZARÓWNO OD JAPOŃSKIEGO SEKTORA PUBLICZNEGO, JAK I PRYWATNEGO – INFORMUJE „NIKKEI ASIA".**

Filipiński prezydent spotkał się między innymi z japońskim premierem Fumio Kishidą, z którym podpisał porozumienie w sprawie uproszczenia procedur pozwalających w razie potrzeby wysłać Japońskie Siły Samoobrony (SDF) na Filipiny, by mogły tam nieść pomoc humanitarną albo pomóc w walce ze skutkami katastrof naturalnych.

Jeszcze przed przyjazdem do Japonii, w styczniu tego roku, Marcos odbył inną podróż służbową – do Chin. Z tamtejszym prezydentem Xi Jinpingiem podpisał umowy inwestycyjne o wartości prawie 23 mld dolarów. Postanowił też utworzyć gorącą linię, by możliwe było „pokojowe" rozwiązanie sporów terytorialnych między Filipinami i Chinami, dotyczących terytoriów na Morzu Południowochińskim.

Mogłoby się wydawać, że w relacjach z Filipinami Chiny prześcignęły Japonię, ponieważ ich inwestycje są większe, a kwestie bezpieczeństwa dalej idące. Nie jest to jednak takie oczywiste.

W anglojęzycznym dzienniku filipińskim „Inquirer", 15 lutego opublikowano artykuł zatytułowany „A Windfall from Japan" („Nieoczekiwany przypływ z Japonii"), w którym można znaleźć pochwałę skuteczności Japonii „w przeciwieństwie do innych krajów, które obiecały miliardy dolarów na inwestycje, ale zrealizowały tylko dwu lub czteropasmowe mosty przecinające wąską rzekę Pasig, a co gorsza, użyły laserów wojskowych, które spowodowały tymczasową ślepotę naszego personelu Straży Przybrzeżnej na wodach uznanych przez społeczność międzynarodową za należące do naszej wyłącznej strefy ekonomicznej".

Te „inne kraje" to rzecz jasna Chiny. Wspomniany powyżej incydent z laserem odnosi się do wydarzenia, które miało miejsce 6 lutego na kontrolowanych przez Filipiny Wyspach Spratly na Morzu Południowochińskim. Statek należący do chińskiej straży przybrzeżnej skierował wtedy zielony laser „klasy wojskowej" na filipiński statek, który transportował zaopatrzenie dla stacjonujących w pobliżu wojsk filipińskich. Oślepiło to załogę okrętu.

Ponieważ wizyta prezydenta w Japonii miała się rozpocząć dwa dni później, incydent z laserem odebrano jako symboliczne ostrzeżenie wysłane przez Chiny, które nie chcą, by Filipińczycy zbliżali się do Japonii czy Stanów Zjednoczonych. Tymczasem już cztery dni wcześniej, amerykański sekretarz obrony Lloyd Austin odwiedził stolicę kraju Manilę, gdzie doszło do porozumienia w sprawie rozszerzenia amerykańskiej obecności wojskowej na Filipinach. Obecnie Amerykanie mają dostęp do pięciu baz wojskowych, ale na mocy nowych ustaleń ta liczba zostanie zwiększona do dziewięciu.

Chociaż Pekin i Manila wydały wspólne oświadczenie podczas wizyty Marcosa w Chinach, w którym czytamy między innymi o „odpowiednim zarządzaniu różnicami za pomocą środków pokojowych", to późniejszy incydent z laserem, filipiński Departament Spraw Zagranicznych nazwał aktem agresji i określił, jako „niepokojący i rozczarowujący", tym bardziej że miał miejsce tak krótko po prezydenckiej wizycie.

Informacje o zachowaniu chińskiej straży przybrzeżnej podano do publicznej wiadomości dopiero tydzień później, 13 lutego. Chociaż przed objęciem stanowiska prezydenta, Marcos wydawał się politykiem prochińskim, to chińska prowokacja sprawiła, że podjął odpowiednie inicjatywy dyplomatyczne.

Jako kandydat w wyborach prezydenckich Marcos zawarł polityczny sojusz z Sarą Duterte, córką Rodrigo Duterte, poprzedniego prezydenta Filipin. Marcos obiecał, że będzie kontynuował linię polityczną swojego poprzednika. Choć Rodrigo Duterte przez większą część swoich rządów utrzymywał sojusz z USA, to relacje między tymi krajami pogorszyły się po tym, jak Waszyngton uznał filipiński sposób prowadzenia wojny z narkotykami za naruszanie praw człowieka. Wtedy Duterte wystąpił do Chin o wsparcie ekonomiczne.

Chiny jednak mają roszczenia terytorialne dotyczące Morze Południowochińskiego, które w 2016 r. Międzynarodowy Trybunał w Hadze uznał za bezpodstawne – w procesie, którego inicjatorem były właśnie Filipiny. To zwycięstwo nie było jednak znaczące, bo sam Duterte określił wyrok trybunału jako „kawałek papieru" i postanowił, że nie będzie już agresywnie dochodził roszczeń terytorialnych wobec Chin.

Zdaniem Marcosa polityka zagraniczna prowadzona przez Duterte obrała właściwy kierunek. Określił Chiny jako „naszą jedyną opcję". Zaraz po ogłoszeniu swojej kandydatury w wyborach prezydenckich spotkał się w Manili z chińskim ambasadorem. Jednak, kiedy zwyciężył, zmienił swoje podejście i zapowiedział, że nie zgodzi się na morskie ustępstwa względem Chin.

Wydaje się, że istnieją dwa powody tej zmiany zdania.

Pierwszym jest niewielki zysk, jaki Filipinom dała skoncentrowana na Pekinie polityka zagraniczna Duterte. Kiedy w 2019 r. prezydent Duterte przemawiał na konferencji „Future of Asia", pytał: „czy słuszne jest, aby kraj rościł sobie prawo do całego oceanu?" – mając na myśli chińskie ambicje terytorialne. Zaznaczył jednak, że jest nadal otwarty na rozmowy z Pekinem. „Kocham Chiny" – powiedział wtedy i dodał, że „jesteśmy przyjaciółmi i nie mogę sobie pozwolić na wojnę z nikim".

Duterte najpewniej liczył na to, że wzmocnienie więzi gospodarczych z Chinami pozwoli rozładować napięcia dyplomatyczne i militarne. Odwiedzał Chiny często i wciąż otrzymywał nowe obietnice wielomiliardowych inwestycji, ale nawet połowa z nich nie została zrealizowana. Nie powstrzymało to jednak chińskich prowokacji na Morzu Południowochińskim. Chiny nieustannie przekształcały sztuczne wyspy w wojskowe bazy, a na terenach spornych tworzyły własne okręgi administracyjne.

„Doświadczenie Duterte pokazało, że Chiny okazują się niewiarygodnym partnerem" – powiedział Makoi Popioco z Australian National University.

Drugi powód, dla którego Marcos mógł zmienić swoje nastawienie, to wewnętrzna presja polityczna na odbudowę sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, który za Duterte'a został mocno nadwątlony. W lutym 2020 r. Duterte zagroził Stanom wycofaniem się z dwustronnego porozumienia o „siłach wizytujących", ponieważ Amerykanie odmówili wydania wizy byłemu szefowi filipińskiej policji. Oznaczałoby to dla Stanów utratę możliwości dokowania okrętów w filipińskich portach i zapewne anulowałoby wspólne ćwiczenia wojskowe.

„Sześć lat administracji Duterte było swego rodzaju testem wytrzymałościowym dla konwencjonalnej polityki dyplomatycznej i bezpieczeństwa kraju. Filipinom w jakiś sposób udało się przejść ten test" – skomentował Yusuke Takagi, profesor nadzwyczajny w National Graduate Institute for Policy Studies w Tokio.

Chiński prezydent podczas styczniowych odwiedzin Marcosa określił przyjaźń między ich państwami jako „niezastąpioną". Zauważył też, że stosunki dyplomatyczne między Filipinami a Chinami zostały zawiązane w 1975 r., kiedy prezydentem Filipin był Marcos senior, ojciec obecnego prezydenta. Tyle że Marcos senior był dyktatorem i stracił władzę podczas rewolucji w 1986 r., po utracie wsparcia narodowych sił zbrojnych. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę, że filipińska armia ma dziś silne relacje z Pentagonem, to oddalenie się od Pekinu byłoby właśnie krokiem w stronę, która pozwoliłaby obecnemu prezydentowi nie pójść w ślady swojego ojca.

Nie musi to jednak oznaczać powrotu do wcześniejszej polityki zagranicznej Filipin, ponieważ możliwe są jeszcze inne rozwiązania Victor Manhit, prezes Styatbas, think tanku z Filipin, zauważył: „Zaakceptowaliśmy, że musimy iść i szukać przyjaciół i sojuszników poza Stanami Zjednoczonymi".

Na porozumienie z Japonią, Filipinom pozwoliło uproszczenie procedur wysyłania pomocy wojskowej. Rozszerzenie tej współpracy umożliwiłoby im prowadzić wspólne ćwiczenia wojskowe. Kiedy Marcos wrócił z Japonii, do Filipin przyleciał na zaproszenie rządu Richard Marles – australijski minister obrony. Rozpoczęto regularne rozmowy między ministerstwami obrony Australii i Filipin, a warto wspomnieć, że te kraje mają już obustronne porozumienia wojskowe. Jeśli takie same porozumienia zostaną podpisane z Japonią, możliwe będzie przeprowadzenie na Morzu Południowochińskim wspólnych ćwiczeń Stanów Zjednoczonych, Australii, Japonii i Filipin – coś, czego Chiny bardzo by nie chciały.

Pekin kontynuuje natomiast dyplomatyczne potknięcia. Wspomniany incydent z laserem nie był pierwszym z nich. Podobna afera miała miejsce w 2020 r., kiedy inny chiński okręt oślepił laserem załogę filipińskiego okrętu wojennego. Działo się to wtedy, gdy Manila zamierzała zerwać porozumienie ze Stanami, ale chińska prowokacja odwróciła obrany przez Filipińczyków kurs – umowę utrzymano, Amerykanie mogli nadal prowadzić ćwiczenia wojskowe na Filipinach (których rocznie przeprowadzali nawet 300).

W tej chwili cztery azjatyckie kraje, to znaczy Filipiny, Japonia, Korea Południowa i Tajlandia (a także Australia, która nie leży w Azji, ale graniczy z jej wodami), mają dwustronne sojusze ze Stanami Zjednoczonymi. Możliwe, że z czasem zamienią się one w sojusz wielostronny. Paradoksem jest fakt, że w przypadku Filipin relacja z USA została praktycznie wymuszona przez Chiny, które miały wcześniej okazję zdobyć nowego sojusznika, ale tylko sobie zawdzięczają odwrotny obrót sytuacji.

**Na podstawie**
Nikkei Asia

POLSKA

# JAK LEWICA KONTESTUJE RZECZYWISTOŚĆ, KTÓRĄ WSPÓŁTWORZYŁA

**W audycji „Graffiti", na pytanie dziennikarza jednej ze stacji telewizyjnych o majówkowe obniżki cen na stacjach Orlenu przywódca Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty, leje krokodyle łzy nad rzekomym uprzywilejowaniem kapłanów kościoła katolickiego w Polsce, co jakoby narusza zasadę równości wobec prawa.**

Konkordat w przededniu wymiany dokumentów w Watykanie, na pierwszym planie: nuncjusz apostolski abp Józef Kowalczyk, min. spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski, w tle: prezydent Lech Wałęsa, premier Hanna Suchocka, fot. PAP/Aleksander Dunin-Kęplicz
Dalej z właściwą sobie ekspresją buduje narrację sprowadzającą się do stwierdzenia: „wiemy, co spieprzyliśmy". Abstrahując od faktu, że rzekome przywileje wynikają pośrednio lub wprost z zapisów umowy międzynarodowej, zawartej 28 lipca 1993 roku w siedzibie Rady Ministrów w Warszawie przez ówczesnego nuncjusza apostolskiego w Polsce arcybiskupa Józefa Kowalczyka i ministra spraw zagranicznych w rządzie Hanny Suchockiej prof. Krzysztofa Skubiszewskiego

Ustawa ratyfikacyjna uchwalona prawie pięć lat później - 8 stycznia 1998 roku przez Sejm III kadencji, przy sprzeciwie posłów SLD - pozwoliła na podpisanie dokumentu ratyfikacyjnego przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego 23 lutego 1998 roku. Tego samego dnia podpis w imieniu Watykanu złożył Jan Paweł II, natomiast 25 marca nastąpiła wymiana dokumentów ratyfikacyjnych. Miesiąc później - 25 kwietnia konkordat nabrał mocy obowiązującej. Tym samym w relacjach prawno-międzynarodowych pomiędzy Polską a Stolicą Apostolską przywróciliśmy normalność.

**Podwójne standardy**

Jak w tym kontekście traktować słowa wicemarszałka Sejmu na temat równości wobec prawa bądź jej rzekomego braku w związku ze stałymi zniżkami na zakup paliw, z których korzystają księża? Wszak szereg służb z racji społecznej wagi swego posłannictwa korzysta z różnorakich udogodnień. Dotyczy to także zwykłych obywateli, że wymienię np. honorowych krwiodawców. Czy w imię fałszywie pojmowanej równości, Pan Marszałek postuluje ograniczenia ich dostępu do świadczeń zdrowotnych na zasadach priorytetowych?

Przykłady można mnożyć. Dość przywołać sprawę immunitetu materialnego. W zamyśle miał chronić wykonywanie funkcji parlamentarnych, w praktyce oznacza bezkarność w przypadku wykroczeń drogowych, uprzywilejowanie w uzyskiwaniu wsparcia finansowego w trakcie sprawowania mandatu lub w związku z jego utratą, prowadzeniem biur, korzystaniem z bezpłatnych podróży koleją, rabatów lotniczych, nie wspominając o cenach w sejmowej restauracji.

W ramach środków uzyskiwanych od państwa i ze środków europejskich Kościół przywraca do życia szereg obiektów, które poza funkcjami sakralnymi pełnią funkcję ośrodków animacji kultury, służą zaspokajaniu potrzeb społecznych w zakresie ochrony zdrowia, opieki paliatywnej, prowadzenia placówek opiekuńczo-wychowawczych, wreszcie są materialnym  świadectwem naszego dziedzictwa kulturowego i utwierdzają poczucie więzi, niezależnie od tego, czy ktoś jest praktykującym katolikiem, czy jedynie uczestniczy w życiu lokalnej społeczności.

Nie jest prawdą, że Włodzimierz Czarzasty wypowiedział się spontanicznie, czy bez zastanowienia. Takiej tezie przeczy fakt szczegółowego omówienia zróżnicowanych stawek dla np. wikarego i proboszcza, tyle że zakres ich zadań i odpowiedzialności jest nieporównywalny, podobnie jak obowiązki przynależne szeregowemu posłowi czy członkowi Prezydium Sejmu. Stąd jeden korzysta wedle potrzeb, kolejności zgłoszeń i aktualnych możliwości z transportu w ramach kolumny samochodowej Sejmu, drugiemu zaś przysługuje samochód z kierowcą do użytku wynikającego ze sprawowanej funkcji.

Dalej Czarzasty, unikając wprost odpowiedzi, dlaczego dzierżąc ster nawy państwowej i mając przychylność prezydenta, lewica nie zmieniła krytykowanego stanu rzeczy, przypomina, że od 18 lat jest ona poza rządem. Można dodać, że przez jedną kadencję, niejako na własne życzenie, także poza parlamentem.

W tym właśnie kontekście należy analizować wszelkie inne wypowiedzi, polegające na zręcznym unikaniu odniesień do kwestii budzących społeczne zainteresowanie. Ich waga i znaczenie są co prawda zróżnicowane, czym innym bowiem jest sytuacja wokół Trybunału Konstytucyjnego, co wprost rzutuje na brak środków z KPO, a czym innym zaś wypowiedzi na temat incydentów wynikających z faktu, że Polska jest krajem przyfrontowym. Tak czy inaczej, nie ulega wątpliwości, że niewypowiedziany zamysł Pana Marszałka, to podczepienie „swego wagonika" do pociągu zmierzającego, jakoby po władzę.

Dobrze, że w tej i innych sprawach, arbitrem okażą się wyborcy, a ich pamięć nie będzie tak krótka i wybiórcza, jak Włodzimierza Czarzastego. Czynienie przedmiotem sporu spraw z samego założenia apolitycznych dowodzi bowiem nie tylko krótkowzroczności, lecz świadczy o dążeniu do budowania kapitału politycznego na tym, co skutkiem dezinformacji może wzbudzać społeczne emocje. Paradoksalnie, w dobie powszechnego dostępu do informacji, ustalenie tego, co polega na prawdzie, a co jest jedynie zręczną manipulacją, nie jest ani oczywiste, ani łatwe.

**Autor**
Maciej Małek

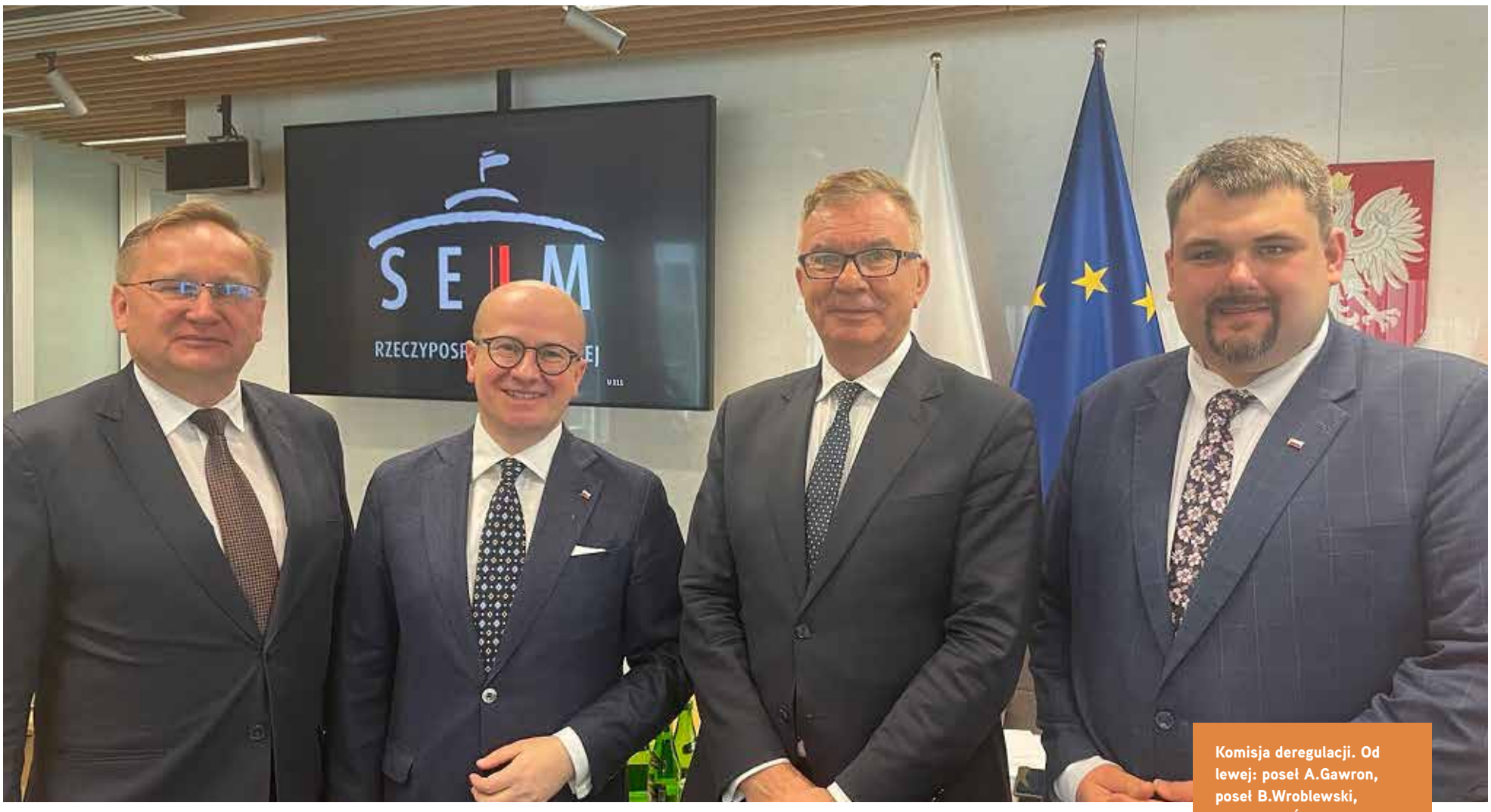


Komisja deregulacji. Od lewej: poseł A.Gawron, poseł B.Wroblewski, rzecznik MŚP A.Abramowicz oraz poseł P. Wicher

# NADCHODZI DEREGULACJA

**OSTATECZNE PRZYJĘCIE PRZEZ SEJM USTAWY DEREGULACYJNEJ (USTAWY O ZMIANIE USTAW W CELU LIKWIDOWANIA ZBĘDNYCH BARIER ADMINISTRACYJNYCH I PRAWNYCH)**

Podczas posiedzenia Sejmu 14 kwietnia br. Sejm ostatecznie przyjął ustawę deregulacyjną. Bezwzględną większością głosów odrzucono weto Senatu. Mimo obstrukcji izby wyższej, ustawa trafiła na biurko Prezydenta i została podpisana 20 kwietnia br.

„Choć ustawa zawiera szereg ważnych propozycji poszerzających zakres wolności obywateli i przedsiębiorców powstała przeciwko niej swoista antywolnościowa koalicja PO-Lewica-Polska 2050. Te ugrupowania przynajmniej w swojej retoryce odwołują się często do „liberalizmu" i „wolności", a mimo to były przeciwne ułatwieniu prowadzenia drobnej działalności gospodarczej, obniżeniu podatków i poszerzeniu zakresu wolności w wielu obszarach. Nasuwa się, wobec tego pytanie - kto rzeczywiście w Polsce jest za wolnością?" - skonkludował poseł dr Bartłomiej Wróblewski. Przewodniczący Komisji Nadzwyczajnej do spaw deregulacji pytał, jak to jest, że politycy opozycji, którzy tak często powołują się na Konstytucję RP i zawarte w niej prawa i wolności, swoim głosowaniem zaprzeczają temu. Wyraził nadzieję, że obywatele negatywnie ocenią tego rodzaju obstrukcję podczas zbliżających się wyborów.

„Chciałbym zwrócić uwagę, że dziś Wysoka Izba przyjęła ustawę tzw. Slim VAT 3 (druki 3025 i 2094), w której poprawione zostały przepisy dotyczące podwyższenia kwot wolnych od spadków i darowizn, tym samym wyjaśniona została sprawa zrzutek publicznych. Nie będzie dodatkowego opodatkowania takich zrzutek" - wskazał podczas posiedzenia w dniu 14 kwietnia poseł dr Bartłomiej Wróblewski.

Do najważniejszych zmian wprowadzanych przyjętą ustawą należy:

- Ponad trzykrotne podniesienie kwoty wolnej od podatku od spadków i darowizn dla osób należących do I i II grupy podatkowej (odpowiednio: o ponad 25 tys. zł i o ponad 19 tys. zł).
  - Opodatkowaniu podlega nabycie, od jednego zbywcy, własności rzeczy i praw majątkowych o czystej wartości przekraczającej:
    1) 36 120 zł - jeżeli nabywcą jest osoba zaliczona do I grupy podatkowej;
    2) 27 090 zł - jeżeli nabywcą jest osoba zaliczona do II grupy podatkowej;
    3) 5733 zł - jeżeli nabywcą jest osoba zaliczona do III grupy podatkowej.

- Podniesienie o 50% kwoty przychodów, do której możliwe jest prowadzenie działalności nieewidencjonowanej.
  - Ustawa podnosi próg, do którego można prowadzić nierejestrowaną działalność gospodarczą do wysokości 75% minimalnego wynagrodzenia. Wcześniej limit wynosił 50% minimalnego wynagrodzenia
- Ułatwienie budowy mieszkań m.in. na terenach pohandlowych i usługowych, które z reguły są bardzo dobrze zlokalizowane (często w centrach miast), z doskonałą infrastrukturą.
- Likwidacja obowiązku umieszczania tabliczki z nazwą ulicy na każdym domu.
- Dopuszczenie składania oświadczenia przy zbywaniu nieruchomości zamiast przedkładania zaświadczeń (z ustawy o lasach).
- Racjonalizacja przepisów regulujących dostęp do broni, co nie tylko poszerza zakres wolności obywatelskich, ale także wzmacnia potencjał obronny Polski.
  - Nowe rozwiązania ułatwią uzyskiwanie pozwolenia na broń funkcjonariuszom Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Służby Ochrony Państwa, Straży Granicznej, Straży Marszałkowskiej, Służby Celno-Skarbowej, Służby Więziennej, a także funkcjonariuszom innych państwowych formacji uzbrojonych oraz żołnierzom zawodowym Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, jeżeli posiadają przydzieloną im broń służbową, a także osobom pełniącym terytorialną służbę wojskową co najmniej dwa lata.
  - Oprócz tego, skrócone zostaną niektóre procedury dla osób przystępujących do egzaminu. Maksymalna stawka odpłatności za egzamin nie będzie mogła być wyższa niż 20% minimalnego wynagrodzenia za pracę.
- Uznanie za ostateczne decyzji administracyjnych wydanych przez organ I instancji, w których w całości uwzględnione zostało żądanie strony, a organ odstąpił z tego powodu od ich uzasadnienia.
- Wzmocnienie pozycji przedsiębiorców w sądach (zwiększenie kompetencji organizacji przedsiębiorców oraz zwiększenie kompetencji Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców).
  - Do tej pory firmy korzystały ze wsparcia Rzecznika tylko na pierwszym etapie sporu z ZUS tj. na etapie postępowania administracyjnego. Od dnia wejścia w życie ustawy deregulacyjnej, Rzecznik MŚP zyska możliwość udziału w ww. sporach również przed sądem powszechnym.

Ustawa o zmianie ustaw w celu likwidowania zbędnych barier administracyjnych i prawnych wychodzi naprzeciw oczekiwaniom społecznym. Zmiany te poszerzą wolność obywateli i przedsiębiorców, w tym wolność prowadzenia działalności gospodarczej, wolność osobistą oraz wzmocnią realizację prawa własności. „Rozwiązania będą wspierać rozwój społeczny i przyczynią się do wzrostu konkurencyjności polskiej gospodarki, co - mając na uwadze wiele negatywnych skutków pandemii i wojny w Ukrainie - ma szczególnie istotne znaczenie" - podkreślił poseł Andrzej Gawron, wiceprzewodniczący komisji.

„Eliminowanie zbędnych obciążeń prawnych skutkuje zwiększaniem zaufania obywateli do Państwa i stanowionego przez nie prawa i podnosi poziom kultury prawnej społeczeństwa. Zmniejsza również obciążenia po stronie organów administracji publicznej, których funkcjonowanie może być tym samym bardziej efektywne i tańsze" - zauważył poseł Patryk Wicher, członek komisji. Przyjęta ustawa jest kolejną, ale nie ostatnią z przygotowywanych przez polityków i ekspertów Prawa i Sprawiedliwości ustaw deregulacyjnych.

**Autor**
Janusz Grobicki

POLSKA

# Na POLSECURE 2023 Grupa WB zaprezentowała nowości

**MIĘDZYNARODOWE TARGI KIELCE ZORGANIZOWAŁY W DNIACH 25-27 KWIETNIA II EDYCJĘ MIĘDZYNARODOWYCH TARGÓW POLSECURE 2023. GRUPA WB (PARTNER STRATEGICZNY PRZEDSIĘWZIĘCIA) ZAPREZENTOWAŁA NA DWÓCH STOISKACH W PAWILONIE WYSTAWIENNICZYM F ROZWIĄZANIA POŚWIĘCONE BEZPIECZEŃSTWU W RUCHU DROGOWYM, SYSTEMY STEROWANIA, ZARZĄDZANIA OPERACJAMI, W TYM Z ZAKRESU ŁĄCZNOŚCI.**

### Udany debiut Mobilnego Centrum Zarządzania

Warszawska spółka MindMade stanowi w ramach GRUPY WB centrum technologiczne w zakresie specjalistycznych rozwiązań teleinformatycznych dla służb potrzeb bezpieczeństwa publicznego. W Kielcach nastąpiła premiera Mobilnego Centrum Zarządzania Kryzysowego i Łączności Dyspozytorskiej. To rozwinięcie prezentowanego wcześniej Zintegrowanego Systemu Łączności Dyspozytorskiej i Zarządzania Kryzysowego PIK-MC. Mobilne rozwiązanie powstało w celu zapewnienia sprawnej koordynacji działania służb podczas akcji ratunkowych i kryzysowych w rejonach trudno dostępnych i pozbawionych infrastruktury telekomunikacyjnej. Zabezpiecza system komunikacji i tworzy sieć łączności krytycznej, zgodną z międzynarodowymi standardami Mission Critical 3GPP.

System opracowany przez MindMade może spełniać funkcję centrum dyspozytorskiego dla służb odpowiedzialnych za ochroną i ratowanie ludności cywilnej – straży pożarnej, pogotowia, jak też formacji mundurowych. Mobilne Centrum daje możliwość zintegrowania z satelitarnymi systemami łączności i transmisji danych. Dzięki temu może być przydatne podczas misji zagranicznych, funkcjonując autonomicznie względem lokalnej infrastruktury łączności.

Warszawska spółka wchodząca w skład GRUPY WB zaprezentowała także System Zarządzania Zintegrowanymi Operacjami, Platformę Integracji Komunikacji PIK, System Cyfrowej Ochrony Granic i Infrastruktury Krytycznej AMSTA, System pasywnego monitorowania i analizy sygnału komórkowych sieci teleinformatycznych WINES i Rozszerzony System Świadomości Sytuacyjnej Ratownika R3SR.

### Te rozwiązania poprawią bezpieczeństwo ruchu drogowego

Na POLSECURE zadebiutowało także innowacyjne rozwiązanie dla służb mundurowych – SmartICVLite. Spółka PolCam Systems, będąca głównym w GRUPIE WB ośrodkiem rozwijającym systemy bezpieczeństwa drogowego zaprezentowała w Kielcach rejestrator wideo do użytku w pojazdach mechanicznych. Urządzenie zostało stworzone z myślą o poprawie bezpieczeństwa na drogach i skutecznym egzekwowaniu przepisów ruchu drogowego.

SmartICVLite zapewnia jednoczesne monitorowanie nawet 256 pojazdów i operowanie na drogach trójpasmowych. Równolegle system wykonuje czynności prędkościomierza kontrolnego, opcjonalnie jako urządzenie radarowe. SmartICVLite dysponuje różnymi opcjami pomiaru prędkości (w tym, radarem mapującym z głowicą 3D), jest także wyposażony w kamerę DualHD. Urządzenie charakteryzuje się modułową konstrukcją i łatwością instalowania w dowolnym pojeździe. Nagrania wideo są przechowywane na wymiennym dysku SSD.

PolCam Systems zaprezentował także na kieleckich targach radar prędkości SmartEye ST-1. To nowoczesne urządzenie o zaawansowanej charakterystyce technicznej i funkcjonalności, wyposażone w głowicę 3D. SmartEye ST-1 umożliwia jednoczesne śledzenie do 32 pojazdów poruszających się z prędkościami do 320 kilometrów na godzinę na sześciu pasach ruchu w obu kierunkach.

Radar jest wyposażony rozwiązania analityczne pozwalające na odczyt tablic rejestracyjnych samochodów z blisko stu państw. Analityka wideo pozwala na określanie koloru, marki, a nawet modelu pojazdu. Smarteye ST-1 może być wykorzystywany do pracy w warunkach polowych lub w instalacjach stacjonarnych. Aktualnie radar znajduje zastosowanie w dwudziestu państwach.

Na stoisku GRUPY WB zaprezentowano również system automatycznego nadzoru ruchu drogowego Smarteye MT-1, a także system automatycznej analizy obrazu SVAN (ANPR).

### Dla każdego coś nowego

GRUPA WB jest od lat związana z nowoczesnymi rozwiązaniami łączności dla wojska i służb mundurowych. W Kielcach nie mogło więc zabraknąć gdyńskiego RADMOR-u, największego polskiego producenta radiostacji taktycznych. Na stoisku GRUPY WB pokazano radiostację krótkofalową SENTRY-H, która może być kluczowym elementem narodowej łączności kryzysowej dalekiego zasięgu, a także inne urządzenia komunikacyjne przeznaczone dla służb mundurowych.

W Kielcach można było również zobaczyć systemy bezzałogowe FlyEye i Warmate. To rozwiązania od lat wykorzystywane przez Wojsko Polskie, Straż Graniczną i inne krajowe służby mundurowe, a także użytkowników zagranicznych. Opracowane przez polskich inżynierów zaawansowane bezzałogowce, skutecznie działają i w pełni sprawdziły się w najtrudniejszych warunkach – konfliktu pełnoskalowego.

System FlyEye powstał w gliwickiej spółce GRUPY WB – Flytronic. Za rozwój amunicji krążącej Warmate, wprowadzonej do uzbrojenia państw Sojuszu Północnoatlantyckiego i nienależących do tej organizacji, odpowiedzialna jest główna spółka Grupy – WB Electronics.

### Umowa z policją otwiera nowe perspektywy

25 kwietnia, podczas pierwszego dnia II Międzynarodowych Targów Policji i Bezpieczeństwa Publicznego POLSECURE, Grupa WB podpisała z Komendą Główną Policji porozumienie o wszechstronnej współpracy.

W ramach podpisanego listu intencyjnego Komenda Główna Policji i GRUPA WB zadeklarowały współpracę w dziedzinie specjalizowanych systemów telekomunikacyjnych zarządzania kryzysowego i infrastruktury krytycznej, technologii 5G dla potrzeb Policji oraz innych służb mundurowych, a także tworzeniem rozwiązań dla radia kognitywnego.

**Autor**
Maciej Małek

# „Kierowcy z aplikacji" bywają bandytami!!! Gdzie jest POLICJA?

**TEJ TREŚCI ANONS ZAMIEŚCIŁ NA SWOIM PROFILU INSTAGRAMOWYM W MINIONY PIĄTEK POPULARNY AKTOR MARCIN BOSAK. NA ZDJĘCIACH WIDAĆ AKTORA ZE SZRAMĄ NA CZOLE, STŁUCZONĄ KOŚCIĄ POLICZKOWĄ I ZAKRWAWIONYM UCHEM.**

Do zdarzenia doszło po tym, jak autor wpisu interweniował, kiedy to (jak informuje) – „jeden pan, kierowca Ubera, prawie przejechał mojego młodszego syna". W momencie publikacji Marcin Bosak czekał na wezwaną wcześniej policję, do której zwrócił się z prośbą o pomoc, ponad 30 minut wcześniej.

W reakcji na incydent z udziałem nieuważnego kierowcy trudno bowiem bez dokładnego zweryfikowania faktów zakładać działanie intencjonalne, aktor zdecydowanie zaprotestował przeciwko takiemu postępowaniu. Na tym jednak nie koniec. Jak pisze sam poszkodowany „nie wiadomo skąd znalazło się czterech czy pięciu jego kolegów i dostałem solidne bęcki".

W dalszej części instagramowego nagrania Marcin Bosak zwraca się bezpośrednio do funkcjonariuszy: „Szanowna policjo, błagam, pomóż mi w tej sytuacji. Jestem obywatelem tego kraju". Sprawa wydaje się o tyle bulwersująca, że w sytuacji wezwania kierowcy za pośrednictwem aplikacji, ustalenie sprawcy powinno być czynnością nieskomplikowaną. Nie znamy jeszcze całego kontekstu zdarzenia, a tym samym trudno orzec, w jakich okolicznościach nastąpiło bezpośrednie zagrożenie kolizją pojazdu z pieszym.

Chociaż Bosak w nagraniu twierdził, że sprawca to kierowca Ubera, to według jednego ze świadków winny kierowca pracował dla firmy Bolt. Aktor sprostował już swoją pomyłkę i zapowiada, że „będzie robił wszystko, by ukarać winnych".

Sama reakcja rodzica, nawet jeśli założyć, iż była emocjonalna i zdecydowana, nie uprawnia do zbiorowego – czterech, pięciu kolegów kierowcy – odwetu, niezależnie od statusu osoby. Zwykło się bowiem uważać, że osobom publicznym, a taką jest z pewnością popularny i lubiany artysta, wolno mniej, gdy idzie o reakcje i zachowania publiczne. Tyle tylko, że w opisanej sytuacji aktor był przede wszystkim rodzicem, a dynamika zdarzenia z udziałem jego syna mogła wywołać poczucie bezpośredniego zagrożenia, a co za tym idzie adekwatne do okoliczności emocje.

Dalecy jesteśmy od ferowania wyroków, zwłaszcza w odniesieniu do działań policji wezwanej za pośrednictwem telefonu alarmowego, czekamy jednak na stosowne wyjaśnienia w tej sprawie. Co do Bolta i Ubera, wylano na ten temat (także u nas) morze atramentu, wypada zatem stwierdzić, że wszystko, co dotąd napisano w odniesieniu do standardu świadczonych usług, kwestii bezpieczeństwa pasażerów, kwalifikacji i trybu naboru kierowców, wreszcie weryfikowania ich uprawnień, znalazło po raz kolejny potwierdzenie. Ponawiamy więc pytanie – jak długo jeszcze?!

Być może fakt, że tym razem ofiarą została osoba znana i lubiana, przyspieszy choć trochę nie tylko działanie w odniesieniu do konkretnego zdarzenia, ale wdrożenie decyzji o charakterze systemowym, które trwale wyeliminują przyczyny zjawisk o patologicznym i kryminogennym charakterze.

**Autor**
Maciej Małek

## Multikulti to ślepa uliczka – także w kontekście potrzeb rynku pracy

Czym innym bowiem jest swoboda osiedlania się i dzierżawy ziemi przez Holendra w Polsce, czy praca polskiego informatyka w niemieckiej Bawarii, a czym innym szukanie swego miejsca przez przybysza z Bliskiego Wschodu we Włoszech, albo Zakaukazia w Polsce. W tych ostatnich przypadkach różnice kulturowe okazują się poważną przeszkodą w asymilacji i przyswojeniu społecznie akceptowalnych norm zachowań, a także wdrożeniu do standardów obowiązujących w pracy zawodowej.

Obserwujemy to od lat we Francji, Włoszech, Niemczech, Hiszpanii, a nawet słynącej z otwartości Holandii, czy społecznie szczodrej Szwecji. Niezależnie od zróżnicowanych historycznie przyczyn i kierunków napływu imigrantów, wspólny mianownik stanowi nasilające izolowanie się przybyszy, poczucie wyobcowania, a w efekcie frustracja, agresja i łamanie prawa, niekiedy na skalę masową. Bywa, że przybiera to postać aktów agresji, wandalizmu lub nawet zwykłego bandytyzmu.

Tymczasem nie bacząc na doświadczenia krajów rozwiniętej gospodarki rynkowej, Polska, także w kontekście starzenia się społeczeństwa i braku rąk do pracy, coraz to szerzej otwiera granice przybyszom spoza europejskiego obszaru gospodarczego. Jak donosi na swoim profilu społecznościowym dziennikarka i blogerka Karolina Pikuła, tylko w minionym roku udzielono 136000 pozwoleń na pracę w naszym kraju przybyszom z Azji, przy czym 60 proc. kierowców świadczących usługi (jak pisze cytowana autorka) „taxi na apkę", to Azjaci.

Dalecy jesteśmy od uogólnień i jakże szkodliwych w wielu wypadkach stereotypów. Trudno jednak uciec od skojarzeń pomiędzy rosnącą liczbą incydentów z udziałem kierowców korzystających z mobilnych aplikacji przewozowych a pochodzeniem kierowców, rekrutowanych z naruszeniem wszelkich obowiązujących w tym zakresie przepisów. Mimo nasilających się kontroli liczba naruszeń prawa (w tym nietykalności cielesnej pasażerek) nie maleje. Tylko minionej niedzieli w Warszawie ujawniono trzy przypadki kierowców posługujących się fałszywym prawem jazdy oraz ujęto po pościgu, sprawcę próby gwałtu.

Jak się wydaje, w każdym przypadku decyduje efekt skali, co nie znaczy, że wysokiej klasy specjaliści, wszak nie wyklucza to kierowców – pod warunkiem znajomości języka, obyczajów, standardów w zakresie usług przewozowych i akceptacji obowiązujących norm zachowań – nie będą mile widziani w naszym kraju. Nie idzie przy tym o zaostrzanie kryteriów, a jedynie konsekwentne ich egzekwowanie.

Polska przez wieki była krajem otwartym i tolerancyjnym, co stanowiło źródło naszej różnorodności i bogactwa kulturowego. Rzecz w tym, byśmy zachowali rozsądny umiar i stanowczość w egzekwowaniu wymogów, jakim podlega każdy, kto chce być w naszym kraju mile widzianym gościem.

**Autor**
Maciej Małek

# KURCZY SIĘ TYTONIOWE ELDORADO W SZAREJ STREFIE

**NIEZALEŻNIE OD LICZNYCH OGRANICZEŃ W OBSZARZE MARKETINGU I REKLAMY, SPECYFIKACJI DOPUSZCZONYCH DO OBROTU TRADYCYJNYCH WYROBÓW TYTONIOWYCH, ZMIANY PREFERENCJI I STRUKTURY KONSUMPCJI W TYM SEGMENCIE RYNKU, PRZEMYSŁ TYTONIOWY NADAL STANOWI LUKRATYWNY BIZNES.**

Tym samym szara strefa, także z racji nieprzestrzegania obowiązujących norm i nieodprowadzania należności podatkowych, stanowiła od zawsze zmorę rzetelnych producentów, a także służb odpowiedzialnych za egzekwowanie reguł i należności przynależnych państwu. Sytuacja Polski była o tyle szczególna, że poziom i struktura spożycia we wszystkich segmentach rynku tradycyjnych wyrobów tytoniowych plasowały nas w europejskiej czołówce, ponadto jako kraj tranzytowy stanowiliśmy bramę do zamożnych rynków w krajach zachodniej Europy. Do tego stopnia, że Białoruś pod rządami Łukaszenki uczyniła z przemytu papierosów narodowy przemysł, a jeden z trzech zakładów wytwórczych pracował pełną parą, wyłącznie na użytek nielegalnego obrotu wyrobami tytoniowymi.

Bez wątpienia rosyjska agresja w Ukrainie oraz próby posłużenia się nielegalnymi imigrantami do destabilizacji sytuacji na granicy polsko-białoruskiej doprowadziły do uszczelnienia granicy, drobiazgowej kontroli na przejściach granicznych, a także nasilenia lotnych kontroli na głównych trasach tranzytowych. Efekty są znaczące, by nie powiedzieć, że spektakularne.

Jak wynika z badań, które na zlecenie głównych producentów wyrobów tytoniowych w Polsce (reprezentujących tzw. wielką czwórkę) przeprowadził Instytut Doradztwa i Badania Rynku Almares – udział wyrobów pochodzących z nielegalnych źródeł w polskim rynku tytoniowym skurczył się w roku 2022 do 5,35 proc. Tym samym, trend obserwowany od kilku już lat znalazł swoją dominantę,

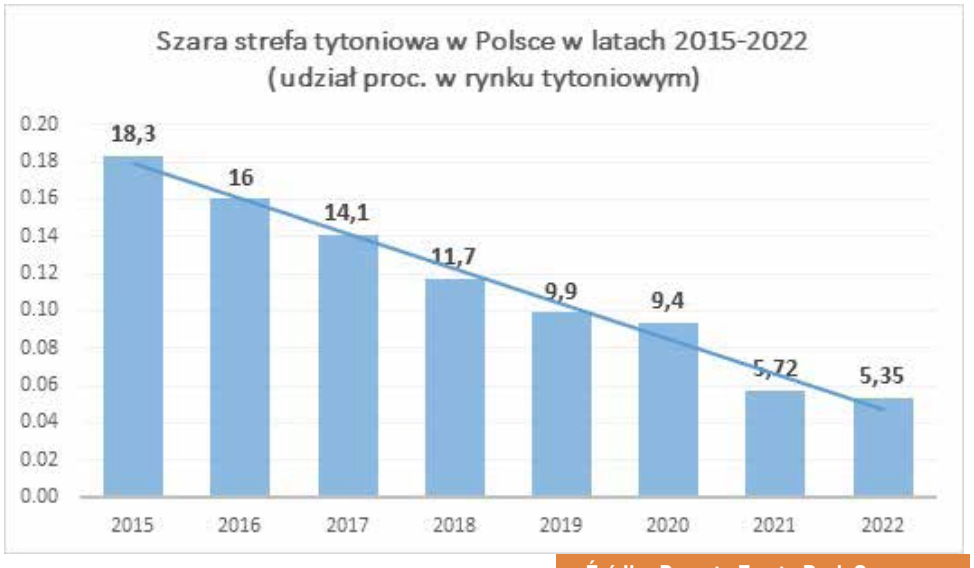


**Źródło: Raporty Empty Pack Survey (EPS) Instytutu Doradztwa i Badania Rynku Almares**

jeśli zważyć, że jeszcze w roku 2015 nieledwie co piąty papieros (18,3 proc.) w ustach polskiego palacza, pochodził od nieautoryzowanych dostawców.

Sukces jest tym większy, że przy utrzymującym się relatywnie wysokim poziomie spożycia tradycyjnych wyrobów tytoniowych, na uszczelnieniu systemu skorzystali nie tylko autoryzowani producenci, ale także budżet państwa. W ubiegłym roku pisaliśmy, że wdrożona w roku 2022 tzw. mapa akcyzowa doprowadziła do podwyższenia akcyzy, zwłaszcza w grupie najtańszych papierosów zawierających zwiększone ilości substancji smolistych. Z drugiej strony szarą strefę skutecznie odcięto od źródeł zaopatrzenia. Jak informuje Ministerstwo Finansów w 2022 r. wpływy z akcyzy z wyrobów tytoniowych, zasiliły budżet kwotą 25,57 mld wobec 23,04 mld zł. w roku 2021, co oznacza wzrost rok do roku, rzędu 11 proc.

Zdaniem Wojciecha Niewierko członka Zarządu Philip Morris Polska i Kraje Bałtyckie ds. Relacji Zewnętrznych Polska, jako kraj wysforowała się na pozycję lidera w zwalczaniu przestępczości tytoniowej za sprawą skoordynowanych działań Krajowej Administracji Skarbowej, Straży Granicznej i Policji, przy ścisłej współpracy producentów w ramach Programu Współdziałania KAS. Równocześnie, sposób wprowadzenia podwyżek w „mapie akcyzowej", zdaniem zainteresowanego nie był optymalny.

Najbardziej poszkodowaną kategorią były wkłady tytoniowe do podgrzewania, które dostały 50 proc. podwyżkę akcyzy, a papierosy 10 proc. Natomiast sam fakt istnienia 5-letniej „mapy" okazał się „bardzo dobrym rozwiązaniem, bo gwarantuje długoterminową przewidywalność podatkową. Polska wytyczyła w ten sposób kierunek, którym potem poszły inne kraje UE. Pomaga to prowadzić biznes, kontrolować szarą strefę i zwiększać wpływy budżetowe" – podkreśla Wojciech Niewierko

Jak to obrazuje powyższy wykres odcięcie szarej strefy od „tradycyjnych źródeł zaopatrzenia" i zamknięcie kanałów przerzutowych przyczyniło się do wzrostu sprzedaży papierosów od legalnych producentów. Jak informuje raport przemysłu tytoniowego (Industry Data Exchange) w 2022 r. sumaryczna sprzedaż papierosów w naszym kraju wzrosła rok do roku o 8,43 proc. i osiągnęła pułap 49,39 mld sztuk. Ten trend ma charakter trwały, bo utrzymuje się od 2015 r., kiedy to legalny rynek sprzedał 41,09 mld sztuk papierosów. Wzrost wolumenu sprzedaży papierosów przez ostatnich 7 lat pozostaje w bezpośredniej zależności z ograniczaniem dostępu do polskiego rynku wyrobów tytoniowych

Spośród krajowych papierosów, największym wzięciem wśród nielegalnych podróbek cieszyły się sztandarowe marki: Marlboro i Rothmans, produkcji (odpowiednio) Philip Morris International i British American Tobacco. Jeśli idzie zaś o lokalizację największej liczby wyrobów tytoniowych bez polskich znaków akcyzowych, zdecydowanym liderem okazał się Radom (17,8 proc.) i dwa największe polskie miasta Warszawa i Łódź – solidarnie po 7,1 proc. Wyniki są o tyle reprezentatywne, że badanie przeprowadzono metodą EPS (Empty Pack Survey), polegającą na zbieraniu zużytych opakowań w poszukiwaniu obecności polskich znaków akcyzy na terenie 40 większych i 30 mniejszych miast na terenie całej Polski. Stwierdzono także obecność marek zagranicznych produkowanych w fabryce w Grodnie, a nie będących w legalnym obrocie handlowym na terenie Polski.

**Autor**
Maciej Małek

**Źródło: Dane przemysłu tytoniowego (Industry Data Exchange)**